

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICIE SŁOWACKIEJ

MONITOR

POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

MAJ

2024

NR 5

Dwie dekady str. 4 w Unii Europejskiej

str. 18

**Krystian
Piotrowski**
*dobry adresat
polonijnych spraw*



str. 2

Fotokompozycje
**Ryszarda
Horowitza**



Będąc dzieckiem, przeżył piekło niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Ocalał jako jeden z tysiąca. To prekursor komputerowego przetwarzania fotografii. Dziś jego prace kupują światowi kolekcjonerzy dzieł sztuki. Jest bez wątpienia ikoną w świecie fotografii, jednym z najbardziej znanych współcześnie żyjących polskich fotografików, którego twórczość przenika granice czasu i przestrzeni, pozostawiając trwały ślad w historii sztuki.

Na co dzień mieszkający w Nowym Jorku światowej sławy fotografik Ryszard Horowitz wystawę swoich prac otworzył 17 kwietnia w renomowanej galerii sztuki *Umelka* w Bratysławie osobiście wraz z jej kuratorem Mirkiem Lewandowskim. „Fotokompozycje”, bo tak została nazwana wystawa zorganizowana przez Słowacki Związek Sztuki, przyciągnęła nie tylko miłośników sztuki i entuzjastów fotografii, ale także przedstawicieli słowackich i polskich mediów. Obecni byli także ambasador RP w RS Maciej Ruczaj z małżonką oraz dyrektor IP Piotr Drobniak.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Podczas otwarcia Ryszard Horowitz wspominał, iż jest to jego druga wizyta w Bratysławie i że poprzednio w stolicy Słowacji był 21 lat temu!

Ekspozycja została starannie zaplanowana, aby wypełnić przestrzeń galerii w sposób, który nie tylko pozwalał na swobodną interakcję widzów z prezentowanymi pracami, ale także podkreślał istotę każdego poszczególnego obrazu. Moją uwagę od razu przyciągnął jeden z nich, zatytułowany „Getto warszawskie”, na którym widniały płonące ogniem oczy, w których widać odbicie małego chłopca. Całość utrzymana była w odcieniach czerni i pomarańcza, co nadawało wyrazisty i sugestywny charakter dzieła. Wśród prezentowanych fotografii znalazły



się także reklamy, portrety, krajobrazy miejskie i kompozycje abstrakcyjne.

Prace Horowitza pełne są subtelnej piękna, głębokiej symboliki i nietypowych kadrów. Są niczym opowieści, które otwierają drzwi do niezliczonych możliwości interpretacji i zrozumienia. Horowitz bowiem mistrzowsko potrafi wydobyć piękno i niezwykłość nawet z najbardziej codziennych scen, co sprawia, że każde zdjęcie jest podróżą przez ludzkie emocje i doświadczenia. Autor słynie z eksperymentowania – wykorzystuje różne techniki fotograficzne, często łącząc tradycyjne metody z nowoczesnymi rozwiązaniami.

Wybitny polski fotografik żydowskiego pochodzenia urodził się 5 maja 1939 r. w Krakowie. Jako dziecko



znalazł się w obozie koncentracyjnym. Znalazł się na słynnej „liście Schindlera”, dzięki czemu został jednym z najmłodszych uratowanych więźniów Oświęcimia. Ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, a następnie Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1959 r. wyjechał do Nowego Jorku, gdzie kształcił się w Pratt Institute. Pracował z różnymi agencjami, m.in. jako dyrektor artystyczny Grey Advertising. W 1967 r. założył własną agencję fotograficzną, specjalizującą się w fotografii reklamowej i wydawniczej. Jest współzałożycielem amerykańskiego Stowarzyszenia Fotografików Reklamowych APA. Wielce szanowany i uznawany otrzymał m.in. tytuł honorowego obywatela Krakowa, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Złoty Medal „Zasłużony Kultu-



rze Gloria Artis”, został doctorem honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Wrocławiu, W 2021 r. powstał polski film dokumentalny „Polański, Horowitz. Hometown”, opowiadający o dzieciństwie Romana Polańskiego i Ryszarda Horowitza, którzy poznali się w krakowskim getcie.

Spotkanie z Horowitzem zapewne na długo pozostanie w pamięci obecnych na wernisażu, zaś jego prace mogą stanowić inspirację do doceniania ulotnych chwil, poszukiwania piękna w codziennych rzeczach i kontynuowania podróży oraz odkrywania nieznanego.

Wystawę można oglądać do 5 maja w Galerii „Umelka” w Bratysławie. Nie przegapcie!

MZO





SPIS TREŚCI

Oddajemy w Państwa ręce światowy numer „Monitora”! Zaraz, zaraz, zapytają Państwo, dlaczego światowy? Ponieważ na jego łamach znajdą Państwo relację z wystawy światowej sławy polskiego fotografa Ryszarda Horowitza, która zawitała do Bratysławy i którą można oglądać w galerii Umelka jeszcze tylko do 5 maja (str. 2). Światowa jest także inna wystawa. Można ją podziwiać trochę dłużej w Instytucie Polskim w Bratysławie. Mowa o wystawie prac przedstawiających 12 miast – od Chicago po Petersburg (str. 10). W wywiadzie miesiąca dowiedzą się Państwo więcej o autorze obrazów tych 12 miast, czyli o Tytusie Brzozowskim (str. 8). Zachęcamy nie tylko do odwiedzenia galerii, ale także muzeów. Na ten temat w rubryce „Między nami dzieciakami” (str. 31) powstał specjalny artykuł, adresowany przede wszystkim do najmłodszych czytelników „Monitora”.

Mamy też bardzo ważny temat europejski, bowiem i Polska, i Słowacja właśnie świętują 20-lecie wejścia do Unii Europejskiej, stąd taki, a nie inny temat, otwierający ten numer naszego pisma (str. 4). Zapytaliśmy też naszych czytelników, co dało im wejście do europejskiej wspólnoty i jak wspominają tamten dzień (str. 6).

Mamy też dla Państwa bardziej lokalne tematy, ale podane inaczej niż zwykle. Publikujemy na przykład pierwszą część artykułu pod tytułem „W Bratysławie z Mariuszem Szczygłem”. Tak, tak, mowa o słynnym polskim pisarzu, w którego towarzystwie stolicę Słowacji zwiedzała Teresa Drozda, a potem opisała, co oboje polskich gości w niej zachwyciło (str. 16).

Oczywiście nie zabraknie też naszego lokalnego spojrzenia na słowackie atrakcje turystyczne – tym razem w cyklu „Słowackie perełki” nasza redakcyjna koleżanka przedstawia bratysławskie fontanny (str. 25). Z pewnością niektóre z nich zobaczyć będą mogli chętni, którzy zdecydują się skorzystać z oferty Klubu Polskiego i 26 maja zwiedzą Bratysławę z polskojęzycznym przewodnikiem Arkadiuszem Kuglerem. Więcej na ten temat w ogłoszeniach na str. 29. Tam także zamieszczamy informacje na temat planowanego corocznego zjazdu słowackiej Polonii pod hasłem „Zielone świętki w plenerze”, który odbędzie się na przełomie maja i czerwca.

Przedstawiamy też bliżej pewnego lokalnego bohatera słowackiej Polonii. W rubryce „Co u nich słycać?” mogą się bowiem Państwo dowiedzieć więcej o księdzu Kristianie Piotrowskim, duszpasterzu mieszkających w Bratysławie Polaków (str. 18).

A skoro o Polonii mowa, to – jak zawsze w tym roku – sięgamy pamięcią wstecz, wspominając, jak powstawała pierwsza polonijna organizacja na Słowacji, czyli Klub Polski, świętujący właśnie swoje 30-lecie. Tym razem będzie to opowieść z punktu widzenia Cezarego Torebki, działacza z Martina (str. 30).

Jak Państwo widzą, nie pomyliłam się, oddajemy w Państwa ręce światowy numer, z uwzględnieniem tematów europejskich i lokalnych. Życzę przyjemnej lektury.

W imieniu redakcji

M. Wojcieszewska

Dwie dekady w Unii Europejskiej	4
Z KRAJU	4
ANKIETA	
20-lecie członkostwa w UE	6
WYWIAD MIESIĄCA	
Ściany opowiadają historie, czyli rozmowa z artystą obrazów i murali	8
Z NASZEGO PODWÓRKA	10
W Bratysławie z Mariuszem Szczygłem	16
CO U NICH SŁYCHAĆ?	
Krystian Piotrowski – dobry adresat polonijnych spraw	18
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY	
Sportsmenki: między zawodami a pieluchami.	20
ROZMOWY Z NINĄ	
W oczekiwaniu na rodzinę z Ameryki	21
CZUŁYM UCHEM	
Lustrzanki na podwójnej twarzy	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Wioska tajemnic	22
KINO-OKO	
Miłość jak miód	24
SŁOWACKIE PEREŁKI	
Bratysławskie fontanny	25
KRZYŻÓWKA	26
RETROHITY	
Mleczne wspomnienia	27
Na studia do Polski po morską przygodę	28
OGŁOSZENIA	29
PIĘKNY TRZYDZIESTOLETEK	
Rozmowa ze Słowakami przybliży im Polskę	30
MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Chodźmy do muzeum!	31
PIEKARNIK	
Szparagi w roli głównej	32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszewska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska **KOREŠPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska **TRENČÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszewska **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik **ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** POĽSKÝ KLUB **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KOREŠPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszewska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 **ISSN 1336-104X** • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 2. 5. 2024





Dwie dekady w Unii Europejskiej

Dwadzieścia lat temu, miesiąc po tym, jak Polska stała się członkiem UE, poszłam do osiedlowej kafejki internetowej, by sprawdzić pocztę elektroniczną. Internet nie był wówczas jeszcze ogólnie dostępny, a o Wi-Fi ludzie nawet nie marzyli. Czekałam tam na mnie e-mail od słowackiego przewoźnika z zaproszeniem na rozmowę kwalifikacyjną w Warszawie.

Miesiąc później jechałam taksówką przez Prístavný most, zachwycając się widokiem Bratysławy, której nie znałam. W kieszeni miałam 3000 SKK, a o Słowacji nie wiedziałam nic.

Ta niezmiernie ciekawa wówczas oferta pracy pojawiła się zaraz po przystąpieniu Polski do UE, a słowacki przewoźnik potrzebował pracowników nie tylko ze znajomością języka angielskiego, ale przede wszystkim polskiego. Jak się okazało był wówczas spory problem ze znalezieniem na Słowacji osób mówiących bardzo dobrze po polsku. I choć swój pobyt tu planowałam tylko na rok, a moim celem było zdobycie międzynarodowego doświadczenia, nie zaś kwestie zarobkowe, to los miał wobec mnie zupełnie inne plany. I tak na Słowacji jestem już 20 lat.

Przystąpienie Polski wraz z innymi krajami środkowo- i wschodnioeuropejskimi – Słowacją, Czechami, Estonią, Węgrami, Łotwą i Litwą – oraz Maltą i Cyprzem do UE w dniu 1 maja 2004 r. umożliwiło obywatelom tych państw wymianę doświadczeń, kulturową integrację, a przede wszystkim swobodne podróżowanie, pracę i naukę w innych krajach członkowskich. To właśnie wolność przemieszczania się stała się jednym z najbardziej znaczących symboli członkostwa w UE.

Polska i Słowacja w ciągu 20 lat przynależności do Wspólnoty odnotowały znaczące postępy w wielu dziedzinach oraz dynamiczny wzrost gospodarczy, przy wykorzystaniu funduszy strukturalnych oraz wsparciu na rozwój infrastruktury. To właśnie dzięki unijnym pieniądzą oba kraje mogły zmodernizować swoją infrastrukturę, co miało kluczowe znaczenie dla rozwoju gospodarczego oraz zwiększenia konkurencyjności na rynku europejskim, przyciągnęło też inwestorów zagranicznych, a to stworzyło nowe miejsca pracy i miało bezpośredni wpływ na poprawę standardu życia obywateli.

W Polsce wybudowano w końcu autostrady, zmodernizowano istniejące drogi, chodniki, dworce kolejowe,



27 marca w wieku 81 lat zmarła **STANISŁAWA RYSTER**, niezapomniana prezenterka telewizyjna, która przez ponad 30 lat, od 1975 r. aż do 2006 r., prowadziła popularny teleturniej „Wielka Gra”. W 1998 r. otrzymała Superwiktora.

1 kwietnia w wyniku ataku na konwój organizacji humanitarnej World Central Kitchen, dostarczający ży-

wność w Strefie Gazy, zginął polski wolontariusz **DAMIAN SOBÓL**, a także sześć innych osób, w tym obywatele Australii i Wielkiej Brytanii, jedna osoba z obywatelstwem amerykańsko-kanadyjskim oraz palestyński kierowca. Konwój został ostrzelany z powietrza przez wojsko izraelskie. Damian Soból pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

5 kwietnia wiceszef polskiej dyplomacji **ANDRZEJ SZEJNA** przekazał wezwanemu do MSZ ambasadorowi Izraela Jakowowi Liwnemu notę protestacyjną. Polska domaga się w niej transparentnego śledztwa ws. śmierci wolontariuszy w Strefie Gazy oraz udziału

polskiej prokuratury w procedurze karnej. Wiceminister podkreślił, że ambasador Liwne przeprosił za to, co się stało.

7 kwietnia odbyły się **WYBORY SAMORZĄDOWE**, w których Polacy wybierali radnych gmin, powiatów i województw, a także wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. W wyborach do sejmików województw w skali kraju uzyskało PiS 34,27 proc. głosów, Koalicja Obywatelska 30,59 proc., Trzecia Droga 14,25 proc., Konfederacja i Bezpartyjni Samorządowcy 7,23 proc., Lewica 6,32 proc. Druga tura wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów odbyła się 21 kwietnia. W Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu, Łodzi wybory

wygrali dotychczasowi prezydenci: Rafał Trzaskowski, Jacek Jaśkowiak, Aleksandra Dulciewicz, Jacek Sutryk oraz Hanna Zdanowska. Zmiana na stanowisku prezydenta nastąpiła m.in. w Gdyni, gdzie wieloletniego wójtów zastąpiła Aleksandra Kosiorek, i w Krakowie, gdzie wygrał Aleksander Miszański z KO.

15 kwietnia zmarł filozof, historyk religii, eseista i poeta prof. **ZBIGNIEW MIKOŁAJKO**; miał 72 lata. Był kierownikiem Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Wydał około tysiąca publikacji w dziewięciu językach. Wśród jego najważniejszych książek są „Katolicka filozofia kultury

odrestaurowano wiele zrujnowanych starych kamienic i zabytków. Nigdy nie zapomnę widoku zniszczonych budynków w samym centrum Bratysławy, wyglądających jak po wojnie. Dziś z każdym rokiem stolica Słowacji jest coraz ładniejsza i nowocześniejsza.

Dzięki członkostwu w UE nasze kraje musiały dostosować swoje standardy ochrony środowiska do wymogów unijnych, co przyczyniło się do poprawy jakości powietrza, modernizacji oczyszczalni ścieków, zarządzania odpadami oraz ochrony przyrody. Choć w Polsce walka z kopciuchami nadal trwa, a drzewo wycinane było na potęgę do końca zeszłego roku, to integracja z UE pomogła wzmocnić stabilność polityczną kraju, który stał się częścią wspólnoty opartej na wspólnych wartościach, co przyczyniło się do ugruntowania demokracji i praworządności, choć te w ostatnich latach były nagminnie łamane.

Mówiąc o plusach członkostwa w UE należy także wspomnieć o ogromnym wsparciu finansowym dla rol-

nictwa – pomogło ono w modernizacji sektora, zwiększeniu konkurencyjności oraz dostosowaniu się do wymogów unijnych. Dziś polskie produkty sprzedawane są w wielu krajach Europy.

Warto nadmienić, iż Słowacja, po tym jak spełniła wymagane kryteria konwergencji gospodarczej UE, w dniu 1 stycznia 2009 r. przyjęła euro za oficjalną walutę, co przyniosło jej szereg korzyści finansowych, gospodarczych oraz politycznych, a także wzmocniło pozycję na arenie międzynarodowej i przyczyniło się do rozwoju gospodarczego. Dzięki przynależności do strefy euro Słowacja jest częścią systemu europejskiego nadzoru finansowego, co zapewnia większą kontrolę nad sektorem bankowym i stabilność systemu finansowego kraju.

Ponadto euro umożliwia Słowacji uczestnictwo w decyzjach dotyczących polityki pieniężnej, podejmowanych przez Europejski Bank Centralny (EBC). Dzięki temu kraj ma możliwość korzystania z benefitów płynących ze wspólnej polityki pieniężnej i stabilności euro. Natomiast mieszkańcom i turystom bardzo ułatwia podróże, gdyż nie muszą martwić się o wymianę waluty.

Pamiętam, jak przed przystąpieniem Polski do UE, szerzyły się informacje, jakoby Polska miała stracić su-



werenność, a nasi zachodni sąsiedzi mieli wykupić nasze ziemie. Patrząc z perspektywy czasu, widzę natomiast wzmocnienie naszej pozycji na arenie międzynarodowej i poprawę jakości życia Polaków.

Niestety, nie można tylko brać pieniędzy z UE, trzeba też płacić, ponosić konsekwencje i szukać kompromisów. Przed naszymi krajami z pewnością wiele wyzwań i konieczność dostosowania się do unijnych regulacji. Tymczasem 20-lecie członkostwa w UE jest okazją do podsumowań, refleksji nad osiągnięciami, wyzwaniami i perspektywami Polski i Słowacji w kontekście integracji europejskiej, ale także definiowania priorytetów oraz planów działań na przyszłość, co będzie miało kluczowe znaczenie dla kolejnych pokoleń.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

w Polsce w epoce modernizmu”, „Elementy filozofii”, „Żywoty świętych poprawione”. Zbigniew Mikołajko został wyróżniony m.in. Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

15 kwietnia zmarła wybitna socjolożka, analityczka polityczna prof. **JADWIGA STANISZKIS**. Miała 81 lat. Po ukończeniu studiów socjologicznych na Uniwersytecie Warszawskim w 1965 r. Staniszkis została asystentką na UW. Była związana ze środowiskiem tzw. komandosów. Za udział w Marcu'68 została zwolniona z Instytutu Socjologii UW i na kilka miesięcy aresztowana. W latach 70. należała do grona wykładowców Towarzystwa Kursów Naukowych.

W sierpniu 1980 r. – jako jedyna kobieta – została członkiem Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. W 1981 r. została przywrócona do pracy w Instytucie Socjologii UW. Była też aresztowana w stanie wojennym. Była specjalistką w dziedzinie socjologii polityki, teorii socjalizmu i postkomunizmu oraz transformacji polityczno-gospodarczej w Europie Środkowo-Wschodniej. Uroczystości pogrzebowe Jadwigi Staniszkis odbyły się 25 kwietnia w Podkowie Leśnej.

16 kwietnia pożegnalną wizytę złożyła w Polsce ustępująca prezydent Słowacji **ZUZANA ČAPUTOVÁ**, która spotkała się z prezydentem RP Andrzejem Dudą. Zdaniem Dudy

słowacka prezydent od początku pokazywała, że ważne jest dla niej budowanie relacji dobrosąsiedzkich. Wskazał też na dobrą współpracę zarówno w ramach światowych sojuszy, jak UE i NATO, jak również Inicjatywy Trójmorza oraz Bukaresztańskiej Dziewiątki. Čaputová oceniła, że jej 5-letnia kadencja była wyjątkowo trudna, głównie z powodu wybuchu wojny w Ukrainie. Podkreśliła jednocześnie, że dzięki współpracy z Polską, udało się przezwyciężyć te kryzysy. „Udało nam się je opanować jak przyjaciołom, którzy się wzajemnie wspierają” - dodała.

25 kwietnia szef MSZ **RADOSŁAW SIKORSKIM** przedstawił w Sejmie zadania polskiej polityki zagrani-

cznej na 2024 r. Za jeden z głównych celów uznał zapewnienie Polsce bezpieczeństwa poprzez dalsze wszechstronne wsparcie Ukrainy w jej walce z Rosją, wzmocnienie sojuszu transatlantyckiego z wiodącą rolą Stanów Zjednoczonych, a także synergii działań NATO oraz UE w sferze obronnej. Oceniał też, że polska polityka zagraniczna w latach 2015-2023 była serią chybionych pomysłów i niewłaściwych decyzji. Do największych błędów poprzedniej ekipy zaliczył: konflikt z instytucjami UE; marginalizację Polski w najważniejszych debatach na forum UE i NATO; zepsucie relacji z sąsiadami. Wśród tych błędów wymienił też sojusz ideologiczny z prorosyjskimi populistami.

MP

20-lecie członkostwa w UE

Dwadzieścia lat temu, dokładnie 1 maja 2004 r., Polska i Słowacja przystąpiły do Unii Europejskiej. To wydarzenie miało ogromne znaczenie dla obu krajów, ich gospodarek, społeczeństw i integracji z Europą Zachodnią. A jak ten moment zapamiętali nasi klubowicze? Jakie mieli oczekiwania i czy się one spełniły?

ANKIETA
X V X *
V X V X
X V O V

Marek Sobek
BRATYSŁAWA

Nie pamiętam, co robiłem 1 maja 2004 r. – pewnie byłem gdzieś na majówce. Wejście Słowacji do UE przyjąłem jako fakt oczywisty w kontekście tak krótkiej jej państwowości. Unia spełniła oczekiwania, na które czekało wielu obywateli państw z tzw. bloku wschodniego; możliwość podróżowania, kształcenia się, prowadzenia działalności gospodarczej itd. Życie poza Unią? Nie zastanawiałem się, ale chyba nie, tutaj jest mi dobrze. Więc zostaję i niczego nie będę tracił.



Dzień, a zwłaszcza wieczór przystąpienia Polski do UE pamiętam dość dobrze, mimo że nie świętowałam w żaden szczególny sposób.

Po prostu oglądałam transmisję z tego wydarzenia w telewizji. Moment, gdy powitano nas w Unii i wciągano polską flagę na maszt, był dla mnie wzruszający i podniosły. Miałam świadomość, że na moich oczach dzieje się historia. Zdawałam sobie sprawę, że za niecałe dwa miesiące będę mogła osobiście przetestować swobodę przepływu osób i otwarty rynek pracy, bo wybierałam się do Wielkiej Brytanii w ramach programu Work & Travel.

Z akcesją Polski do UE wiązałam nadzieje na rozwój kraju, nowe inwestycje i remonty infrastruktury, ale też się cieszyłam, że staniemy się pełnoprawnymi Europejczykami, podróżującymi na Zachód bez wiz, kontrol i zezwoleń.

Moje oczekiwania związane z członkostwem się spełniły. Wystarczy sobie przypomnieć, jak wyglądały polskie miasta i miasteczka oraz infrastruktura wcześniej. Gdyby nie unijne fundusze, duża część z tych inwestycji nie miałaby szansy na realizację. Najbardziej jednak cenię sobie te korzyści, których doświad-



Magdalena Michna
BRATYSŁAWA

czam w codziennym życiu: możliwość podróżowania po Europie, kartę europejskiego ubezpieczenia zdrowotnego, możliwość pracy czy nauki w dowolnym kraju Unii, wolny handel.

Jestem przekonana, że członkostwo w UE dało Polsce, jak i Słowacji (abstrahując od stopnia wykorzystania przez Słowaków unijnych funduszy) mnóstwo korzyści i możliwości rozwoju na poziomie ludzkim i gospodarczym oraz pomogło zniwelować – przynajmniej do pewnego stopnia – różnice rozwojowe między państwami zachodnimi a byłymi krajami socjalistycznymi. Nie wyobrażam sobie Polski czy Słowacji

poza Unią. Członkostwo we Wspólnocie poza wspomnianymi udogodnieniami, które szczególnie dla młodszego pokolenia są oczywistością, wzmocniło oba państwa politycznie i gospodarczo. Bez członkostwa w UE bylibyśmy na peryferiach Europy, dużo słabsi i mniej bezpieczni, szczególnie w obecnej sytuacji.

Czuję się Polką i Europejką. Uważam, że Europa jest najlepszym miejscem do życia, dlatego trzymam kciuki za Unię, abyśmy sprostali nadchodzącym wyzwaniom i dalej mogli się cieszyć pokojem i dobrobytem.



Lukasz Cupal
GALANTA

Przyjęcie Polski do Unii Europejskiej przyjąłem jako suchy fakt z godną dwudziestodwulatka obojętnością. Miałem wtedy lepsze rzeczy do roboty. Jako siedmiolatek wykazywałem się chyba większym czuciem społeczno-politycznym, bo podniosłem emocje związane z upadkiem muru berlińskiego lub grozą zamieszek na placu Niebiańskiego Spokoju pamiętam dość dobrze. Udział naszego kraju w UE pozwolił na wejście do układu Schengen. Otwarcie granic między członkami UE, Szwajcarią, Lichtensteinem, Norwegią i Islandią uważam za najcenniejsze osiągnięcie polityki europejskiej, które powinniśmy z całej siły pielęgnować. Czas płynął nieubłaganie, a rzeczywistość wyznaczała swoje tory. Dziś rozumiem, jak wielka była idea, która przyświecała architektom Wspólnoty Europejskiej w powojennej Europie, i jak bardzo Unia koroduje w ryglach zmieniającego się świata i rękach wątpliwej jakości elit politycznych. Zdaję sobie sprawę, jak wielkie korzyści, ale też wyzwania i niebezpieczeństwa przyniosło Polsce wstąpienie do UE. Polityka jest przyprawą w kotle rzeczywistości, wpływa na smak i zapach potrawy. Może być pikantna, gorzka lub cierpka, ale jeżeli będzie bez smaku albo zwyczajnie niesmaczna, nie uda się zachować wspólnotowego dorobku w takim kształcie, w jakim go zamysłano.

Pierwszy maja 2004 r. świętowałam... w pracy, w legendarnej czekoladowni, mieszczącej się przy ul. Michalskiej w Bratysławie, gdzie byłam jednocześnie kelnerką i menadżerką.

Byłam już po jednych studiach magisterskich w Trnawie i w trakcie kolejnych na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie. Tak łączyłam dzienne studia magisterskie z pracą. Co roku starałam się też znaleźć pracę za granicą, ale był to duży problem dla studentki ze Słowacji, której kraj nie należał do UE. Z powodu rządów Vladimíra Mečiarza w latach dziewięćdziesiątych Słowacja długo była uważana za „czarną dziurę na mapie Europy” (tak określiła Słowację Madeleine Albright).

Mam wielu znajomych, którzy od roku 1993 wyjeżdżali za pracą do Austrii. Bliskość Wiednia zawsze kusila możliwościami, ale pracownicy z byłej Czechosłowacji oraz krajów byłego Związku Radzieckiego przez wiele lat traktowani byli jako pracownicy drugiej kategorii. Nie mieli szansy na stanowiska inne niż w gastronomii, hotelarstwie lub jako taksówkarze. Jednak po wstąpieniu Słowacji do UE za-

częło się to zmieniać. Miałam i ciągle mam duże oczekiwania związane z UE. Wierzę, że Unia jest dla nas wszystkich – Europejczyków – gwarancją pewności i bezpieczeństwa, równości wobec prawa oraz możliwości pracy gdziekolwiek na terenie krajów do niej należących.

Dla mnie największym wydarzeniem po roku 2005 były studia i praca w Polsce, w przepięknym Poznaniu. Od tej pory traktuję Polskę jak swoją drugą ojczyznę.



Tatiana
Drimaj Recka
BANSKÁ ŠTIAVNICA



Ewa Nanek
VINIČNÉ

Wiosnę 2004 r. pamiętam całkiem dobrze, ponieważ był to dla mnie czas, który bardzo wpłynął na kolejne dwie dekady mojego życia. To był ostatni rok moich studiów hungarystycznych, który spędzałam na stypendium w Budapeszcie.

W dniu 1 maja odwiedzili mnie znajomi z Polski i tak w międzynarodowym gronie polsko-węgierskim świętowaliśmy na ulicach Budapesztu nasze wspólne wejście do Unii Europejskiej. Wydaje mi się, że w tamtym momencie nie mieliśmy żadnych konkretnych oczekiwań, po prostu cieszyliśmy się chwilą i nie zastanawialiśmy się, jak ten dzień wpłynie na naszą przyszłość.

Już po miesiącu okazało się, że dla mnie miało to ogromne znaczenie i wpłynęło na wiele wydarzeń w kolejnych latach. Na początek ułatwiło mi to decyzję o pozostaniu na Węgrzech. Bez konieczności załatwiania pozwoleń i innych formalności mogłam od razu rozpocząć pracę i zamieszkać w Budapeszcie. Pięć lat później równie łatwo spakowałam cały swój dobytek i przenieśliśmy się na Słowację, gdzie mieszkam do dziś.

Dla mnie Unia Europejska to symbol wolności i możliwości. Wolność wyboru, gdzie i jak długo chcę mieszkać i pracować, wolność podróżowania, wolność poglądów. To również bezpieczeństwo i stabilność. I tego wszystkiego nie chciałabym stracić.

MZO

Ściany opowiadają historie,

czyli rozmowa z artystą obrazów i murali

Dlaczego miasta? Co zainspirowało Pana do malowania właśnie miast?

Jestem architektem i uczyłem się malarstwa, malując miasta. Architekci uczą się perspektywy, malując w plenerze to, co widzą. Cały ten związek architektów z malarstwem i z akwarelą wziął się z tego, że akwarela była najszybszą metodą przedstawiania własnego projektu w czasach, kiedy nie było komputerów. Teraz stało się to naszą tradycją, że rysujemy i malujemy miasta.

Czy malując cykl „12 miast” odwiedził Pan każde z nich, rozmawiał Pan z mieszkającymi tam Polakami? Jak wyglądała praca nad tym projektem?

Taki był plan, by odwiedzić wszystkie te miejsca. Przeszkodziła temu pandemia, bo pracowałem w latach 2020 i 2021, więc nie wszędzie udało się dotrzeć, ale teraz staram się to nadrobić. Niedawno odwiedziłem Tbilisi i mogłem je zobaczyć w zupełnie inny sposób. Najpierw dużo się o nim dowiedziałem, sporo ważnych miejsc obejrzałem na zdjęciach w Internecie. Dowiedziałem się też o śladach polskości w tym mieście, a gdy potem tam pojechałem, to czułem, jakbym już to miasto znał.

Czy zdarzyło się kiedykolwiek, że malując konkretne miasto, odkrył Pan coś niezwykłego, co zmieniło Pana spojrzenie na nie lub jego historię?

Wydaje mi się, że nie było takiego elementu, który by zmienił moje spojrzenie na konkretne miasto, ale wielką radość dało mi obcowanie z polską historią. Była tu cała masa zaskakujących wątków. Najlepszym przykładem jest odkryta przeze mnie relacja jaka zaistniała między Sienkiewiczem a Siemiradzkim, gdy razem zwiedzali Rzym. Tak sobie myślałem, że jeśli dwóch znanych Polaków znalazło się w jednym miejscu, to musieli się spotkać i spędzać razem czas. Pewnie by-

Czy odwiedził wszystkich 12 miast, które uwiecznił na obrazach? Co mają wspólnego Polacy z Petersburgiem i Rzymem? Na jakie polskie wątki natrafił podczas swoich podróży?

O tym, a także o obrazach, które przypominają nam o naszej tożsamości, rozmawialiśmy z Tytusem Brzozowskim zaraz po otwarciu jego wystawy w Bratysławie. To niezwykle utalentowany akwarelista, podróżnik i poszukiwacz głębszych znaczeń, wyjątkowych miejsc i niezwykłych historii, którego dzieła podziwiają setki tysięcy odbiorców każdego dnia.

li w jakiś tawernach, pili razem wino, a Siemiradzki pokazywał swoje ulubione miejsca. I tak zapewne zrodziła się ważna w polskiej kulturze słynna powieść „Quo Vadis”. Tych polskich wątków było bardzo dużo. Poświęciłem sporo czasu na ich poszukiwanie. Bardzo lubię historię, niezmiernie mnie ona interesuje i sprawia olbrzymią satysfakcję.

Projekt „12 miast” jest niezwykle ciekawy. Składa się na niego malarstwo, ślady polskości, a dodatkowo poprzedziła go interesująca prelekcja, podczas której zwraca Pan uwagę na historię, polskie wątki oraz wiele szczegółów.

Taki był pomysł na całą tę serię. Instytut Polonika (przyp. aut. Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą) tworzy bardzo profesjonalne wydawnictwa, dotyczące polskiej kultury w świecie, które docierają jednak do wąskiego grona odbiorców. Współpraca ze mną miała umożliwić przedstawienie ich szerszej publiczności właśnie przy okazji takich wystaw, wernisaży i wykładów. Chciałbym jeszcze wspomnieć o tym, że te polskie historie miały różne odcienie. Raz były wesołe i ciekawe, innym razem smutne i melancholijne. Inaczej w związku z tym maluje się

(...) murale zmieniają codzienność żyjących obok ludzi.

Wiedeń, związany z Wiktoria Wiedeńską, a inaczej Petersburg, przesycony upadkiem Rzeczypospolitej, wiedząc, że wszystkie znajdujące się tam polonika zostały zrabowane w czasie zaborów. Tam też umarł ostatni król Polski, więc praca nad tym fragmentem historii była akurat smutna i trudna.

Ma Pan w swoim dorobku artystycznym także inne interesujące projekty – wielkoformatową książkę obrazkową „Miastonauci”, pejzaże zrujnowanej stolicy do filmu „Po apokalipsie” czy murale. Który z nich okazał się największym wyzwaniem?

Każdy projekt jest wyzwaniem w swojej skali. Bardzo się cieszę, gdy w Warszawie, na olbrzymich budynkach powstają moje murale, bo dzięki nim mam kontakt z setkami tysięcy odbiorców każdego dnia. Te murale zmieniają codzienność żyjących obok ludzi. To jest niezwykle uczucie, ale też i wielka odpowiedzialność. Bardzo się też cieszę, gdy jestem zapraszany do małych miejscowości. Niedawno skończyliśmy pracę nad murałem we Wschowie, leżącej w zachodniej Polsce i liczącej 10 tys. mieszkańców. Okazało się, że w tym miasteczku stało się to kluczowym wydarzeniem roku, wielką atrakcją turystyczną na najważniejszym skrzyżowaniu dwóch ulic. Wszyscy mieszkańcy byli tym projektem podekscytowani i bardzo się cieszyli z efektu. Brałem również

udział w szeregu dużych i ważnych projektów, współpracując choćby z Polską Organizacją Turystyczną, co było dla mnie wielkim wyróżnieniem, tym bardziej, że za pomocą swojej twórczości, mogłem wspomóc promowanie Polski w świecie. Z kolei przygoda z Instytutem Polonika i z „12 miastami” była niezwykle fascynująca. Ma ona ten niezwykły walor, że podróżujemy po świecie, opowiadamy o Polsce i możemy promować polskie ślady w tych miastach. Wszystko to jest szalenie fascynujące, daje mi masę satysfakcji i jest wyzwaniem.



ZDJĘCIE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Jest Pan zatem także ambasadorem polskości...

(śmiej) Chciałbym pełnić taką funkcję i być ambasadorem z jednej strony Warszawy, bo jednak przede wszystkim mój program malarski polega na malowaniu Warszawy i opowiadaniu, że jest to piękne, atrakcyjne, ciekawe i złożone miasto, a z drugiej strony promocji Polski. Brałem udział w szeregu wystaw przy okazji różnych polskich, jak i europejskich wydarzeń w Chinach, gdzie moje obrazy i prelekcje były częścią eventów. Budowanie polskiej marki czy promowanie Polski jest dla mnie wielkim wyróżnieniem.

Gdyby miał Pan możliwość spędzenia 24 godzin w zupełnie opustoszałym mieście gdziekolwiek na świecie, które miasto by Pan wybrał?

Oj, nie wiem... Pewnie takie, które na co dzień jest zatłoczone i trudno dostępne. Może byłby to Londyn, może Chicago. Przyznam, że bardzo lubię miasta gęste od ludzi i od zdarzeń. To też widać w moich obrazach – nie zawsze jest tam tych ludzi bardzo dużo właśnie dlatego, że chciałbym promować wizerunki miast jako miejsc, w którym można spędzać wolny czas, bawić się, spotykać.

Czy są miejsca, które chciałby Pan jeszcze odwiedzić lub namalować?

Bardzo lubię podróże i mam potrzebę podróżowania cały czas. Fascynują mnie miasta. Uwielbiam zarówno te polskie, jak i europejskie. Lubię wracać do miast, które już odwiedziłem. Marzę też o kolejnych podróżach, by dalej poznawać Azję czy Amerykę Południową. Mam wielki sentyment do Helsinek, bo w Finlandii mieszkałem 2 lata. Helsinki świetnie znam, są mi bardzo bliskie i lubię je malować co pewien czas.

Czy zdradzi nam Pan, nad jakim nowym projektem obecnie Pan pracuje i co planuje?

Niedługo zaczniemy pracę nad kolejnym muralem w Warszawie. To dla mnie miłe, bo znajdzie się on na jednym z budynków mieszkalnych, które projektowałem, kiedy byłem

jeszcze architektem. Wrócę zatem do miejsca, z którym jestem silnie związany. Oczywiście planuję też wystawę swoich prac na koniec lata. Ponadto może latem uda się zorganizować dużą wystawę plenerową, co zawsze jest atrakcją, dobrze odbieraną przez mieszkańców.

A może jakiś kolejny mural w Poznaniu? (przyp. aut. mural znajduje się w lobby hotelu Novotel.)

Jak malowałem duży obraz, dotyczący polskich miast, to publikowałem na FB różne relacje z jego powstawania. Gdy zamieściłem fragment Poznania, to pod postem wypowiedział się prezydent miasta Jaśkowiak, co wzbudziło szaloną dyskusję. On napisał „Piękny Poznań”, a mieszkańcy Poznania pod jego wpisem zaczęli komentować jakieś lokalne sprawy i wściekać się na niego za różne rzeczy (śmiej), dzięki czemu mój post zyskał jakąś niesamowitą popularność. (śmiej)

Budowanie polskiej marki czy promowanie Polski jest dla mnie wielkim wyróżnieniem.

Murale generalnie od jakiegoś czasu zrobiły się popularną formą ekspresji artystycznej...

Tak, jest teraz moda na murale i na wycieczki szlakami murali. Nawet Warszawska Organizacja Turystyczna wydała przewodnik szlakiem murali Tytusa Brzozowskiego. Dobrze, że przy okazji tych murali zamieszczone są różne ciekawostki dotyczące okolicy, w której dany mural się znajduje, więc można zwiedzać Warszawę, oglądając te murale.

A jak wygląda praca nad takim muralem?

Na samym początku przygotowuję projekt, czyli maluję obraz w swojej pracowni. Następnie z zespołem wykonujemy bardzo dokładny szablon i odbijamy na ścianie wierny zarys mojego obrazu. Potem mój zespół, korzystając z rusztowań, kopiuje fragment po fragmencie, wypełniając je kolorami. Ja robię korekty, uwagi i drobne

poprawki. Przy dużych projektach jest to praca dla wieloosobowego zespołu na wiele tygodni.

Muszę też zapytać o Bratysławę. Jakie są Pana wrażenia? Czy miał Pan myśl, by ją namalować?

Miałem przyjaciela ze Słowacji, którego poznałem podczas programu Erasmus. On był z południa Słowacji i jego słowacki był podobny do polskiego, więc szybko zaczęliśmy się rozumieć. To były piękne czasy i bardzo fajna przyjaźń. Odwiedzałem go potem w Bratysławie, bo on tu pracuje, więc znam już miasto. Ostatnio byłem w Bratysławie przy okazji wystawy zbiorowej akwarelistów, gdzie prezentowałem jedną ze swoich prac. Przyznam, że wtedy, chodząc po Bratysławie, zatrzymałem się przy Instytucie Polskim, wszedłem do niego i obejrzałem wystawę, która akurat tu była. Nawet sobie pomyślałem, że to takie fajne miejsce i że dobrze byłoby wrócić tu kiedyś z wystawą. Tak się złożyło, że to się spełniło i bardzo się z tego cieszę.

Serdecznie dziękuję i mam nadzieję, że jeszcze w przyszłości będziemy Pana gościem w Bratysławie.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Podróże z Tytusem



Dwanaście obrazów różnych miast z różnych części świata. Wszystkie łączą polskie ślady, polonika i obecność w nich wybitnych Polaków. Są one tematem wyjątkowej wystawy pt. „12 miast” polskiego artysty Tytusa Brzozowskiego, który swoje wspaniałe akwarele zaprezentował 16 kwietnia podczas wernisażu w Instytucie Polskim w Bratysławie.

Cykl malarski „12 miast” obejmuje trzynaście prac. Dwanaście z nich przedstawia różne miasta oraz znajdujące się w nich miejsca i obiekty, stanowiące materialne świadectwo obecności Polaków, a ostatnia jest kolażem wybranych poloników z każdego z namalowanych miast. W trzynastu pracach znajdziemy około stu pięćdziesięciu obiektów związanych z polską kulturą. Artysta stworzył swoje obrazy we współpracy z Instytutem POLONIKA w ramach projektu z programu Kultura Inspirująca Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego celem jest ich popularyzacja oraz wspieranie pamięci o polskiej kulturze za granicą.

Z tymi obrazami odwiedziliśmy już szwajcarski Rapperswill, Chicago, Wilno i Londyn, a Bratysława jest piątym miastem, w którym pokazujemy prace, nie licząc mniejszych ośrodków w Polsce – mówił artysta w IP.

Na wernisażu oprócz autora prac obecna była także Magdalena Gutowska, szefowa programu strategicznego Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą

POLONIKA, która opowiedziała o projekcie, a także celach Instytutu, który oprócz wystaw edukacyjnych i warsztatów prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym i popularyzatorskim. Dzięki nim zachowywane są materialne świadectwa naszych dziejów, a ponadto przywracana jest pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków osobach oraz istotnych faktach historycznych.

Artystyczny i zarazem edukacyjny projekt „12 miast” powstał w 2020 r. i poprzedziły go czasochłonne i staranne poszukiwania poloników w 12 miastach na świecie. W tej dwunastce znalazły się Rzym, Paryż, Petersburg, Tbilisi, Londyn, Wiedeń, Chicago, Lwów, Wilno, Rapperswill, Drezno i Padwa, czyli miasta, których historia nierozzerwalnie splótła się z dziejami Polski. Wynikiem jest fenomenalna wystawa, o której w swojej prelekcji opowiedział obecny na wernisażu autor prac, Tytus Brzozowski, zwracając uwagę na istotne szczegóły i polskie wątki. Żaden bowiem z elementów na obrazach nie jest przypadkowy.



Każdy ma jakieś znaczenie i z każdym związana jest jakaś intrygująca historia. Artysta niczym przewodnik zabrał przybyłych do IP w podróż po 12 miastach, zwracając uwagę na ukryte w nich polskie ślady. I tak w Rzymie znajdziemy kościółek Quo Vadis, w Wilnie Ostrą Bramę i kapliczkę zainspirowaną Kaplicą Zygmuntowską z Wawelu. Natomiast na obrazie przedstawiającym Chicago dostrzeżemy pomniki Kościuszki i Kopernika, a także budynek inspirowany warszawskim Zamkiem Królewskim czy rzeźby Magdaleny Abakanowicz. Mało kto wie, iż



autorem pomnika patronki Paryża, św. Genowefy, jest syn polskiego emigranta i powstańca styczniowego Paul Landowski, którego na cały świat rozślawił posąg Chrystusa w Rio de Janeiro. Brzozowski wspominał też o burzliwych relacjach Mickiewicza z Puszkinem, a także opowiedział śmieszna historię o tureckim zamachu na strusia przy okazji bitwy pod Wiedniem. W prezentowanej serii obrazów to właśnie Adam Mickiewicz i Jan Sobieski pojawiają się aż w 4 różnych obrazach miast.

Artysta, zapytany, dlaczego nie ma obrazu przedstawiającego Bratysławę, wyjaśnił: *Instytut POLONIKA przedstawił mi listę miast, gdzie jest najwięcej poloników i śladów polskości. W innych miastach było więcej tych elementów niż w Bratysławie.*

Z akwareli Brzozowskiego emanuje harmonia, wyrazistość, subtelność i delikatność. Jego obrazy pełne są barw i zachwycają mistrzowską precyzją każdego szczegółu. W miejski świat architektury wplecione zostały postacie i obiekty ważne dla naszej historii, a sztuka jest mostem łączącym różne światy i ludzi. Obrazy są jak podróż przez czas i przestrzeń, łącząc w sobie talent artystyczny oraz miłość do ojczyzny i jej kultury.

Tytus Brzozowski to niezmiennie utalentowany artysta. Jest absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Studiował i praktykował również w Finlandii. Przez pięć lat był członkiem zespołu warszawskiej pracowni projektowej JEMS Architekti. Tematem jego prac są głównie miasta. Najchętniej i najczęściej maluje rodzinną Warszawę. Znany jest z szeregu wielkoformatowych murali, dzięki którym zaistniał w przestrzeni swoje-

ze sobą tworząc nowe światy które, mimo że są fantastyczne, ciągle są lokalne i tutejsze – mówił artysta.

W swoim dorobku artystycznym ma także wielkoformatową książkę obrazkową/art-book pt. „Miastonauci”. Jego akwarele zostały wykorzystane przy produkcji filmu pt. „Po apokalipsie”. Jest też autorem murali w Warszawie, Grodzisku Mazowieckim czy Poznaniu. Swoje prace prezentował na wielu wystawach zarówno w kraju, jak i za granicą. Są one również wykorzystywane przez Polską Organizację Turystyczną do promocji Polski na targach międzynarodowych.

Wystawa „12 miast” jest niczym wyprawa poszukiwaczy skarbów. Na każdym z obrazów znajduje się jakiś bezcenny skarb, czyli polskie dziedzictwo kulturowe. Gorąco polecam.

Wystawa potrwa do 14 czerwca br.

MZO



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

go miasta. Najwyższy z nich ma ponad 60 metrów wysokości. W swojej twórczości miesza architekturę współczesną i dawną w świecie wypełnionym miejskim gwarem, w który wplata elementy surrealistyczne. *Mój pomysł na malarstwo polega na tym, że wykorzystuję różne elementy z architektury Warszawy z różnych miejsc i różnych czasów, łączę to wszystko*



Organizatorem wystawy są Instytut Polski w Bratysławie, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Jak młodzież opowiedziała historię 84-lątka

Naszym rodakiem z Dubnicy nad Wągiem Zbigniewem Podleśnym zainteresowała się polska młodzież z Czech, a konkretnie z Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie. Historię „naszego” 84-lątka przedstawiła w formie animacji i... zajęła III miejsce w konkursie „Historie naszych sąsiadów” (*Príběhy našich sousedů*).

Młodzi najpierw przeprowadzili wywiad z urodzonym w Katowic-

ach, a pochodzącym z Czeskiego Cieszyna świadkiem historii, a następnie pod kierunkiem nauczycielki Ewy Mencner stworzyli filmik, nad którym pracowali: Zofia Gottwald, Ewa Sembol, Agata Bojda, Jakub Sikora i Adam Sabela. Ich pracę można zobaczyć w sieci: <https://www.pribehynasichsousedu.cz/.../podlesny.../>

Gratulujemy tak pomysłu, jak i jego realizacji.

RED.





Horyzonty słowacystyki

W siedzibie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyła się prezentacja publikacji „Horyzonty słowacystyki: literatura, język, dydaktyka”. Ta obszerna, licząca ponad 440 stron publikacja składa się z 42 artykułów, podzielonych na sześć rozdziałów: Horyzonty słowacystyki w Polsce / Aktualne horyzonty literaturoznawcze / Przeszłość w terażniejszości – literatura, przekład, publicystyka / Język słowacki w XXI wieku / Język słowacki a media / Dydaktyka języka słowackiego jako obcego.

Publikacja zawiera prace słowackich, polskich, bułgarskich i słoweńskich językoznawców, tłumaczy i literaturoznawców z piętnastu uniwersytetów i instytucji naukowych z poszczególnych krajów. Opublikowana została przez Uniwersytet Śląski w Katowicach, przy wsparciu Instytutu Słowackiego w Warszawie oraz Konsulatu Generalnego Republiki Słowackiej w Krakowie.

W swoim wystąpieniu podczas otwarcia wydarzenia dyrektor Instytutu Słowackiego w Warszawie Milan Novotný podziękował przedstawicielom i pedagogom z wydziału, na którym od prawie 50 lat (od 1976 r.) nauczany jest język słowacki, za długoletnią współpracę przy prezentacji kultury słowackiej w Polsce. Szczególne podziękowania skierował do redaktorek antologii, wybitnych polskich słowacystek: prof. Marioli Szymczak-Rozlach, prof. Sylwii Sojdy oraz dr Marty Buczek. **IS**



ZDJĘCIA: ARCHIWUM IS

W rocznicę

Tegoroczne obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja, zorganizowane przez Ambasadę RP w Bratysławie, stały pod znakiem wspólnoty i współpracy. Partnerami wydarzenia były po raz pierwszy polskie firmy zrzeszone w powołanym w ubiegłym roku Klubie Polskiego Biznesu w Republice Słowackiej, a do uświetnienia spotkania zaangażowano lokalnych przedstawicieli Polonii.



Uroczystość miała miejsce 29 kwietnia w bratysławskim hotelu Radisson BLU Carlton. Jej rangę sygnalizowały już z daleka polskie flagi, powiewające na masztach przed budynkiem. Jak zwykle nie zabrakło znamienitych gości, w tym przedstawicieli słowackiego życia politycznego, członków korpusu dyplomatycznego, reprezentantów polskich instytucji na Słowacji, organizacji polonijnych oraz duchowieństwa, a także ludzi kultury i biznesu.

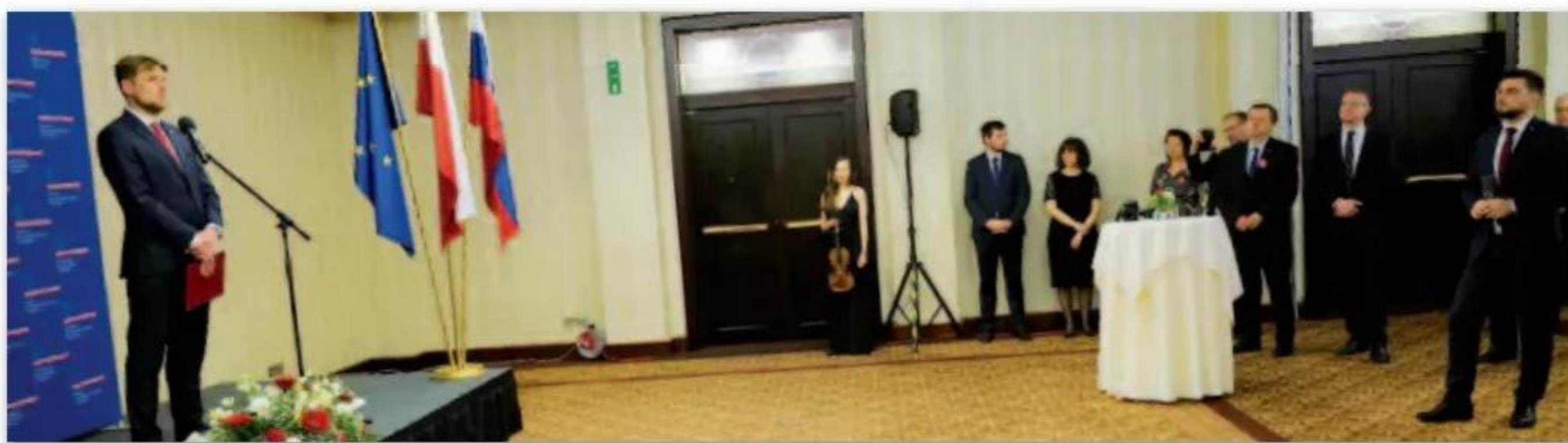
Na początku spotkania zabrzmiały hymny państwowe Polski i Słowacji w wykonaniu polsko-słowackiego małżeństwa Natalii Konicz-Hamady i Mariána Hamady. Następnie głos zabrał am-

basador RP w RS Maciej Ruczał, przypominając zgromadzonym znaczenie uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji nie tylko dla narodu polskiego, ale także litewskiego i białoruskiego, które współtworzyły ówczesną Rzeczpospolitą Obojga Narodów.



uchwalenia konstytucji 3 maja

W dalszej części swojego wystąpienia gospodarz spotkania nawiązał do kolejnych ważnych rocznic, mających miejsce w tym roku – dwudziestopięciolecia przystąpienia do NATO i dwuzestulecia wstąpienia do Unii Europejskiej –



zaznaczając wyraźnie, jak wielkie znaczenie ma wzajemna współpraca między narodami. Dla lokalnych przedstawicieli Polonii z pewnością ważnym i miłym akcentem było również wspomnienie o obchodzonym w tym roku trzydziestolecie Klubu Polskiego na Słowacji.



Po przemówieniu, zakończonym uroczystym toastem, wystąpiła przed zgromadzonymi znakomita polska



skrzypaczka, koncertmistrzyni Słowackiego Teatru Narodowego Sandra Haniszewska-Kubasik.

Gdy część oficjalna dobiegła końca, nastąpił czas na poczęstunek i wiele wartościowych rozmów. W końcu istotą dobrej współpracy między Polską a Słowacją są właśnie relacje.

RED.



Słowacja ma nowego prezydenta

CZY WYBÓR PELLEGRINIEGO BĘDZIE MIAŁ ZNACZENIE DLA POLSKI?

Wybory, wybory i po wyborach. Znamy już nazwisko nowego prezydenta Słowacji, którym został obecny przewodniczący słowackiego parlamentu Peter Pellegrini. W drugiej turze wyborów pokonał on byłego dyplomatę i byłego ministra spraw zagranicznych Ivana Korčoka. Jest to o tyle zaskakujące, że w pierwszej turze nowo wybrany prezydent uzyskał wyraźnie mniej głosów od rywala (37,02 % wobec 42,51 %). Tym razem sytuacja była odwrotna i Pellegrini wygrał stosunkiem 53,12 % do 46,87% oddanych głosów. Urząd prezydenta Peter Pellegrini obejmie 15 czerwca, przejmując stery państwa od rządzącej cztery lata Zuzany Čaputovej, która nie zdecydowała się ponownie ubiegać o prezydencki fotel.

Kim jest nowy prezydent? Dla kogoś, kto interesuje się słowacką polityką, nazwisko nowego prezydenta jest dobrze znane, chociaż jego kariera nabrała tempa dopiero w burzliwym okresie po zabójstwie dziennikarza Jana Kuciaka i jego narzeczonej w marcu 2018 r. Właśnie wtedy ówczesny polityk partii SMER przejął stery rządu po ustępującym w wyniku masowych protestów premierze Robertcie Ficy. Obecność Pellegriniego w polityce jest jednak znacznie dłuższa. Urodzony w Bańskiej Bystrzycy w 1975 r. ukończył studia wyższe na kierunku ekonomicznym. W 2002 r. pierwszy raz kandydował w wyborach do parlamentu z ramienia partii SMER-SD, ale bez sukcesu. Posłem do parlamentu został wybrany w 2006 r. i pozostał nim dwie kadencje. W 2012 r. pełnił funkcję sekretarza stanu w ministerstwie finansów, następnie objął inne kierownicze stanowiska – ministra edukacji oraz przewodniczącego parlamentu. Będąc premierem, uzyskał dużą rozpoznawalność. Chcąc wykorzystać sprzyjające okoliczności, założył własne ugrupowanie, odcina-

jąc się od tracącego popularność szefa SMERu. Nowa partia, nazwana Głos (*Hlas*), dostała się do parlamentu w ostatnich wyborach w 2023 r., a po zawarciu umowy koalicyjnej i wejścia partii do nowego rządu Peter Pellegrini ponownie objął funkcję przewodniczącego parlamentu. Nie da się ukryć, iż pełnienie ważnej publicznej funkcji mogło mu pomóc w zwiększeniu i tak dużej rozpoznawalności w wygranych wyborach prezydenckich.

Co ciekawe, kontrkandydat w niedawnym wyścigu o prezydencki fotel Ivan Korčok, również pochodzi z Bańskiej Bystrzycy i również jest absolwentem studiów ekonomicznych, jednak nie jest zawodowym politykiem. Po zdobyciu dodatkowego wykształcenia na kierunku stosunków międzynarodowych pełnił służbę w dyplomacji, przechodząc przez wszystkie szczeble kariery (m.in. pełniąc funkcje urzędnicze i kierownicze na zagranicznych placówkach, m. in. jako ambasador Słowacji w USA). W latach 2020-2021 jako bezpartyjny objął funkcję ministra spraw zagranicznych, do której nominowała go partia Wolność i Solidarność (*Sloboda a Solidarita*).

Zgodnie z maksymą *Vox populi, vox dei* jako Polonia żyjąca na Słowacji przyjmujemy wybór większości Słowaków, jak zawsze w takim wypadku stawiając sobie ważne pytanie. Jak i czy wybór Petera Pellegriniego wpłynie na stosunki między Polską i Słowacją? Przypomnijmy, że kompetencje prezydenta w kwestii polityki zagranicznej są na Słowacji ograniczone, nawet w porównaniu do jego polskiego odpowiednika. Polityka w stosunku do Polski będzie wypadkową polityki europejskiej, a obecny słowacki rząd prowadzi politykę eurosceptyczną i przychylną Rosji. Jak twierdzą eksperci, wywodząc się z tego samego obozu politycznego, Pellegrini będzie z jednej strony cicho



wspierał premiera Ficy, może jednak za granicą łagodzić jego narrację i starać się pokazywać bardziej umiarkowaną twarz Słowacji. Jeszcze jako kandydat na prezydenta, chcąc uzyskać jak najszersze poparcie wyborców, zaostrzył co prawda swoją retorykę „suwerenności” i „pokoju”, jednak w momencie wybuchu nowej odsłony wojny na Ukrainie w 2020 r. jednoznacznie nazywał Rosję agresorem i podkreślił, że Ukraina zasługuje na każdy rodzaj pomocy. Podczas przedwyborczej debaty w Słowackiej telewizji RTVS na pytanie o ewentualną pomoc napadniętemu sojusznikowi NATO, Pellegrini odpowiedział z kolei, że Słowacja nie udzieliłaby takiej pomocy, gdyż... nie miałyby już czym. Na Słowacji powszechnie odebrano te słowa jako afront w stosunku do Polski, a poza granicami Słowacji słowa te rezonowały najmocniej w naszym kraju. Mówiąc o stosunku do Polski, warto natomiast wspomnieć, że pełniąc ważne państwowe funkcje, Pellegrini często spotykał się z reprezentacjami polskich polityków, a jako przewodniczący parlamentu również Polskę odwiedzał. W takich właśnie okolicznościach z Peterem Pellegrinim często spotykała się na przykład Małgorzata Kidawa-Błońska, pełniąca kiedyś funkcję marszałka Sejmu, a podczas ostatniego spotkania przewodniczących parlamentów Grupy Wyszehra-

dzkiej w Pradze już w roli marszałka Senatu. Z moich obserwacji nie wynika jednak, aby Peter Pellegrini miał specjalny stosunek do naszego kraju. Współpraca na politycznym szczeblu nie przekraczała nigdy oficjalnych ram, a wystąpienia Pellegriniego po tego typu spotkaniach ograniczały się do zwyczajowych deklaracji o bliskim sąsiedztwie, dobrej współpracy i woli jej kontynuowania. Być może inaczej byłoby, gdyby urząd prezydenta objął Ivan Korčok. Nie tylko dlatego, że jako doświadczony dyplomata współpracował z polskimi partnerami w europejskich strukturach i słowackiej drodze do NATO. Podczas ostatniej kampanii wielokrotnie w swoich mediach społecznościowych wskazywał Polskę jako wzór do naśladowania, gdy chodzi o europejską politykę i wspieranie Ukrainy. Gdy w tych samych mediach zapytany został przez wyborców o znajomość języków obcych, oprócz angielskiego i niemieckiego z pewną nieśmiałością wskazał właśnie na bierną znajomość języka polskiego. Pokuszę się o stwierdzenie, że może to wskazywać na aktywne śledzenie doniesień z Polski, być może nie tylko gdy chodzi o polityczne tematy.

Jeśli nic się nie wydarzy, przed Peterem Pellegrinim stoi okres pięcioletnich rządów. Myślę, że wszyscy z ciekawością będziemy się przyglądać aktywności nowego prezydenta za granicą. Peter Pellegrini już zapowiedział, że w pierwszą podróż zagraniczną wyruszy do Pragi, podtrzymując tym samym niepisana tradycję. Można się zatem spodziewać, że Polska znajdzie się wśród kolejnych państw, które odwiedzi. Z pewnością nastąpi to jednak po tym, gdy w nowej roli odwiedzi jeszcze raz Budapeszt, o poparcie którego szczęśliwie ubiegał się podczas kampanii. Jak nowy prezydent Słowacji będzie współpracował ze swoim polskim odpowiednikiem, dowiemy się już wkrótce, pamiętając, że już za rok w Pałacu Prezydenckim w Warszawie zamieszka zupełnie nowa osoba i owa współpraca może wyglądać zupełnie inaczej.

ARKADIUSZ KUGLER



W przedświątecznej atmosferze Wielkiego Tygodnia, 27 marca w Instytucie Polskim w Bratysławie odbył się kameralny recital fortepiano wybitnie uzdolnionego białoruskiego pianisty polskiego pochodzenia Kiryła Keduka.

Młody pianista to laureat Nagrody Dyrektora Instytutu Polskiego w Bratysławie na Międzynarodowym Forum Pianistów „Bieszczady bez granic” w Sanoku (2023). Podczas recitalu w IP zaprezentował publiczności cechujący się niezwykłą precyzją, głębią emocji i wrażliwością interpretacyjną swój kunszt gry na fortepianie. Zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego, Aleksandra Tansmana i Johannes Brahmsa.

Ceniony za swój wyjątkowy talent muzyczny oraz niezwykle wycucie artystyczne pianista wydobył z fortepianu niesamowite dźwięki, zarówno delikatne o subtelnym pięknie, jak i ekspresyjne zróżnicowane pod względem dynamiki i tempa.

Kiryl Keduk ma polskie korzenie. Urodził się w Grodnie na Białorusi. W dzieciństwie rozpoczął naukę gry na fortepianie, a w wieku 10 lat zadebiutował jako solista z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Narodowej w Mińsku. Od roku 2001 mieszka w Polsce, gdzie kształcił się w szkole muzycznej I i II stopnia w Gdańsku pod kierunkiem prof. Waldemara Wojtała, swoje umiejętności doskonalił u prof. Sergia Perticaro-



liego oraz na Akademii Muzycznej Gnesin w Moskwie. Studia kontynuował u wybitnych pedagogów w kraju, jak i za granicą. W roku 2013 ukończył prestiżowe studia podyplomowe International Artist Diploma pod kierunkiem Grahama Scotta w Royal Northern College of Music w Manchesterze.

Ten wybitnie uzdolniony pianista jest zwycięzcą wielu międzynarodowych konkursów pianistycznych, m.in. Konkursu im. Vladimira Horowitza w Kijowie, „James Mottram International Piano Competition” w Manchesterze oraz Konkursu Pianistycznego „Kissinger KlavierOlymp” w Bad Kissingen, gdzie zdobył pierwszą nagrodę oraz nagrodę publiczności. Koncertował w większości krajów europejskich, obu Amerykach oraz w Japonii występując w tak prestiżowych salach koncertowych jak Steinway Hall w Nowym Jorku, Mozarteum w Salzburgu czy Sala Verdi w Mediolanie.

Rok temu w swoim rodzinnym mieście Kiryl Keduk zainicjował międzynarodowy festiwal muzyczny „TyzenHouse”, który został oceniony jako jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych na Białorusi.

Recital Keduka w Instytucie Polskim był muzyczną podróżą przez świat dźwięków i emocji oraz zachwycającym wydarzeniem kulturalnym, które zapewne na długo pozostanie w pamięci.

MZO



Brzmie zaskakująco? Jaki Ogień? Proszę się nie obawiać! Tak niekiedy wyglądają zajęcia z języka polskiego w Palovej budzie w Żylinie! Tym razem chodziło o niestandardowe powitanie wiosny w polskim przedszkolu.



Najpierw dzieci poznały podstawowe słownictwo związane z wiosną, nazwy kwiatów i zwierząt, a później poznały zwyczaj topienia marzanny. Od teorii przeszły do praktyki, tworząc kolorową, pięknie wystrojoną kukłę, by na koniec, już na zewnątrz, ją podpalić i w ten sposób – zgodnie ze słowiańską tradycją – pożegnać zimę i przywitać wiosnę.

Było to dla dzieci ogromne przeżycie. Na koniec, aby odpowiednio wkroczyć w wiosenny sezon, cała ekipa zabrała się za porządki, przy okazji ucząc się adekwatnego do wydarzeń polskiego słownictwa.

RED.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „BONITA”

Z domu wygania mnie kultura. Nie tylko mnie. Kiedy na początku 2024 r. nagrywałam z Mariuszem Szczygłem rozmowę do mojego podcastu DROZDOWISKO (ukazała się 14 lutego), zgodnie uznaliśmy, że przydałaby się nam wycieczka do Bratysławy. Zestroiliśmy kalendarze i już 5 marca ruszyliśmy w drogę. Naszym celem – planem minimum – były Galeria Narodowa i Danubiana oraz wizyta w pracowni Andreja Dúbravskiego. Zostawiliśmy też sobie nieco miejsca na działania spontaniczne.

„Skrótem przez świąty”

Gdy dotarliśmy do Bratysławy, od razu ruszyliśmy w miasto. Zależało nam, żeby zdążyć do jednej z siedzib Galerii Miejskiej (*Galéria mesta Bratislavy*), gdzie od 2004 r. oglądać można, a w zasadzie wchodzić można w instalację „Pasaż”, której autorem jest Matej Krén. To konstrukcja z luster i książek, tak samo jak „Idiom”, od 1998 r. stojący w holu praskiej Biblioteki Miejskiej (*Městská knihovna*). „Idiom” widziałam wiele razy, ale wrażenie, jakie robi „Pasaż”, jest silniejsze. Matej Krén nazywa go „skrótem przez świąty”: ze świata realnego do świata kultury, w rzeczywistość słowa, tekstu, znaku, symbolu, obrazu i z powrotem. Zrobiliśmy tam wiele zdjęć, nakręciliśmy filmiki, ale żadne z ujęć nie oddaje wrażenia, jakie robi wejście do tego pasażu. Trzeba je przeżyć samemu. Do stworzenia instalacji użyto ok. 12 000 książek, które miały zostać usunięte z bibliotek.

W tym samym budynku Pałacu Pálffy’ego zaintrygowała nas jeszcze, przede wszystkim ze względu na oryginalny sposób prezentacji, kameralna stała ekspozycja gotyckiego malarstwa tablicowego i rzeźby. Dostojne religijne obrazy i rzeźby wyeksponowane są na lamelowych ścianach z płyty pilśniowej, bardzo subtelnie oświetlone, przez co zyskują dodatkowy rys metafizyczny.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od kawy i znakomitego śniadania w kawiarni, która w śniadaniach się specjalizuje. Nazywa się Panenská kaviareň, bo mieści się na ulicy Panenskej 18.

W Bratysławie z Mariuszem Saczygłem



Mariusz dostrzegł ją kątem oka, kiedy dojeżdżaliśmy do naszego persjonata. Było tak miło i smacznie, że zjedliśmy w niej wszystkie nasze bratysławskie śniadania.

Z prostotą i funkcjonalnością

Zaraz potem wyruszyliśmy do Galerii Narodowej. Szczęśliwym przypadkiem okazało się, że w pierwsze środy miesiąca wstęp do niej jest bezpłatny i że w Słowacji trwają ferie, zatem wśród zwiedzających przeważają studenci i seniorzy. Nie sprawdzaliśmy wcześniej, które obejrzymy wystawy, chcieliśmy po prostu wejść w galerijne przestrzenie. Spędziliśmy w nich blisko trzy godziny. Bratysławska Galeria Narodowa przez 17 lat była remontowana, na dobre (6 dni w tygodniu) otworzyła się 1 marca 2024 r., choć odwiedzać ją można było już od grudnia 2022 r. Tym większa była nasza ciekawość. Niespiesznie przemierzając kolejne sale, korytarze i schody, zachwycając się ilością światła, wyko-

rzystaniem drewna, prostotą i funkcjonalnością, zgodnie ustaliliśmy, że jest to imponujący, wspaniały budynek, na europejskim poziomie.

„Znikające” kobiety

Inspiracji dostarczyły nam też wystawy. Do 14 kwietnia oglądać można było połączone w jednej przestrzeni prace dwóch artystek i grupy twórczej. Na wystawę „Lucia Dovičiková - Jana Hojstričová - Kundy Crew” składały się obrazy, zdjęcia i hafty. Wszystkie dotyczyły sytuacji kobiet w społeczeństwie. Mnie poruszyły obrazy Lucie Dovičikovej, będące ilustracją patriarchalnych stosunków w rodzinie, Mariusza fotografie „znikających” kobiet autorstwa Jany Hojstričovej. W swoich mediach społecznościowych napisał: „(...) za chwilę Galeria Narodowa może nie wystawiać już takich prac. (...) Nowa ministra kultury nacjonalistyczno-populistycznego rządu Roberta Ficy zapowiada powrót do normalności. Czyli na przykład wstrzymanie jakichkolwiek środków dla projektów, które by miały wspierać społeczności LGBT, czy też odbiłkowanie współpracy kulturalnej z Rosją. Władza zapowiada przywrócenie Słowacji godności. Co to ma być dla wolnej sztuki, wiemy”.

Wystawa, w której można się zgubić

Jeszcze do 19 maja 2024 r. oglądać można wystawę „Marko Blažo: Cely človek”. To przekrojowe pokazanie „głowy” tajemniczego i młodo zmar-

łego słowackiego artysty. Marko Blažo (1972 – 2021), jak napisał o nim „Denník N”, był „artystą osobliwym, osobnym i niezmiernie utalentowanym”. Malował, tworzył obiekty i komputerowo wypełniał twarde dyski komputera. Fascynowało go wiele rzeczy – w jego pracach, pokazanych na wystawie, powracają różne motywy, np. pociągi czy katedry. Ciężko chorował, więc w ostatnich latach tworzył głównie cyfrowo. Te nigdy niezrealizowane, nieomalowane projekty obrazów zostały wydrukowane i wyeksponowane. To wystawa, w której można się zgubić. Wspaniała.

Prac i stojących za nimi nazwisk nabiłeraliśmy zresztą w GN dużo więcej, to znaczy obejrzałyśmy więcej i zapisałyśmy sobie w telefonach. Ku pamięci.

TERESA BRZECHA



Finałem dnia był spacer wzdłuż Danuby i kawa wypita w UFO oraz spojrzanie na panoramę miasta ze szczytu tej charakterystycznej budowli. I choć trudno wybrać sobie coś bardziej turystycznego, a nawet banalnego, sprawiło nam to frajdę. A o to przecież, w poznawaniu nowych miejsc, chodzi.

TERESA BRZECHA

autorka prowadzi podcast DROZDOWISKO





Krystian Piotrowski

dobry adresat polonijnych spraw

Pogodny, serdeczny, ciekawy ludzi. Szkolny bibliotekarz odrobinkę z przypadku, katecheta z wyboru, pierwszy oficjalny duszpasterz Polaków w Bratysławie z poczuciem odpowiedzialności. Dekret, wyznaczający mu to zadanie, wydał biskup archidiecezji bratysławskiej Stanisław Zvolenský, natomiast sama funkcja powstała dzięki staraniom poprzedniego ambasadora RP w RS Krzysztofa Strzałki, który wśród katolickiej części stałecznnej Polonii wyczuł potrzebę posiadania księdza na stałe. Pallotyn Krystian Piotrowski, bo o nim mowa, pełni tę rolę od 2022 r.

uwzględniłem, że odprawianie mszy po polsku sprawia mi trudność, bo automatycznie używałem słowackich fraz. Język liturgiczny jest specyficzny – wyjaśnia. Dziś, choć boi się trochę „syndromu Joanny Krupy”, jak z przymrużeniem oka określa zapomnienie polskich słówek po pobycie na emigracji, czuje się pewnie i nie ma problemu z przemawianiem w żadnym języku. Wie, że Słowacy są wobec niego jako obcokrajowca bardzo życzliwi, a Polacy mieszkający na Słowacji wybacząją słowackie wtrącanie.

Nieformalna umowa

Przeprowadzka do Bratysławy w 2017 r. przyniosła w jego życiu wiele zmian. Choć rozpoczął pracę w typowo słowackiej parafii, nawiązał też kontakt z bratysławską Polonią. Jak sam mówi, te relacje były mu potrzebne, przyjmował je z radością. „Relacje z Polonią są partnerskie i to jest takie

wzajemne – ty dajesz coś Polakom, a oni dają tobie” – stwierdza Krystian. Powoli wciągały go też sprawy polskiego kościoła w Bratysławie. „Coraz częściej polskie msze odprawialiśmy my, pallotyni” – wspomina. Ani się obejrzał, a wraz ze współpracownikami stał się nieoficjalnie odpowiedzialny za bratysławską wspólnotę wierzących Polaków. W 2019 r. rozpoczął też swoją przygodę ze Szkołą Polską jako katecheta. Mimo początkowych wątpliwości z perspektywy czasu ocenia to doświadczenie bardzo pozytywnie. „Szkoła jest takim miejscem, gdzie można się spotkać z ludźmi, którzy z różnych powodów do kościoła mają trochę dalej” – rozwija temat. Doznania spotkania nie tylko z dziećmi, ale również z ich rodzicami, szczególnie od kiedy półtora roku temu na prośbę dyrektora placówki przyjął posadę szkolnego bibliotekarza. Teraz ma kontakt nie tylko ze swoimi uczniami, ale z całą społecznością szkolną.

Alarm! Syndrom Joanny Krupy

Swoją słowacką przygodę rozpoczął ponad 10 lat temu w Smiżanach w północno-wschodniej Słowacji. Był to dla niego prawdziwy skok na głęboką wodę. „Przyjechałem na Słowację pod koniec sierpnia 2013 r. zupełnie bez znajomości języka, a już od września zacząłem uczyć w szkole podstawowej” – opowiada. I zartobliwie dodaje, że był to dla niego ogromny stres, ale chyba nie tak duży, jak dla jego uczniów. Praktycznie nie miał styczności z rodakami. „Do Polski jeździło się na zakupy do Nowego Targu. Z wyjątkiem moich współpracowników nie spotykałem Polaków na terenie parafii” – wyjaśnia. Języka słowackiego uczyła go studentka Veronika, która nie znała polskiego. Ponad rok przygotowywał kazania z innym zakornikiem – razem tłumaczyli i spisywali po słowacku to, co Krystian formułował po polsku. Co ciekawe, po kilku latach spędzonych na Słowacji sytuacja się zmieniła i problemem dla naszego bohatera zaczęła być msza w języku polskim. „Jeżdżąc w rodzinne strony, na Podlasie, bardzo szybko za-



ALMA MATER POLONIA



Ustalenia „na górze”

Co ciekawe, w słowackim epizodzie życia Krystiana miała miejsce dwuletnia przerwa. W latach 2020-2022 z polecenia swoich przełożonych przebywał na studiach w Rzymie. Zapytany o to, czy tęsknił bardziej za Polską, czy za Słowacją, bez wahania stwierdza, że za Słowacją, bo stała się dla niego drugim domem, który pozostawił w jego życiu wielki ślad. „Słowacki Kościół jest dla polskiego księdza bardzo pouczający – opowiada Krystian. – Jest prostszy, skromniejszy, jest tu mniejszy dystans między księżmi a wiernymi, większa współodpowiedzialność za parafię”. Gdy wypowiada te słowa, słychać w jego głosie wielką wdzięczność za to doświadczenie.

Choć początkowo nie było pewne, czy z Rzymu wróci do Bratysławy, to na szczęście w 2022 r. jego przełożeni podjęli decyzję o ponownym wysłaniu go do parafii w słowackiej stolicy. Jednocześnie okazało się, że rozmowy mające na celu ustanowienie oficjalnej funkcji duszpasterza bratysławskiej Polonii, toczące się na linii ambasador RP w RS – biskup bratysławski – przełożony zakonny księdza Krystiana, były już bardzo zaawansowane. Wracał więc na Słowację ze świadomością, że obejmie nową funkcję. Mówi jasno, że się bał. Nigdy wcześniej nie podejmował się takiego zadania. Pierwotnie przyjechał na Słowację, by pomagać lokalnemu Kościołowi, nie przypuszczał, że w jego życiu pojawi się moment, w którym

rozpocznie pracę z Polonią. Jednocześnie dodaje skromnie, że życie polskiej wspólnoty nie zaczęło się od niego, on dołączył do grupy już istniejącej. Z wdzięcznością wspomina, jak życzliwie przyjęli go polscy wierni. Podkreśla, że funkcja duszpasterza Polaków w Bratysławie to ważna część jego kapłańskiego doświadczenia – gdy ma o tym opowiada, wyraźnie się ożywia.

W oficjalnej roli duszpasterza

W nowej roli miał ambitne plany, był niezwykle gorliwy. Chciał organizować polskie msze jak najczęściej – najlepiej co tydzień. Jak sam mówi: „Wydawało mi się, że jak już jestem duszpasterzem, to powinienem coś więcej, coś bardziej. Nie czułem do końca realiów słowackiej Polonii”. Ich poznanie było dla niego lekcją pokory. Gdy prosząc o wyjaśnienie, tłumaczy: „Ogromna większość Polaków mieszkających w Bratysławie to ro-

skich wierzących. Chcę umożliwić im uczestniczenie przynajmniej raz na jakiś czas w polskiej mszy, łącząc polskości z duchowością, kulturowania polskich tradycji, także w kontekście polskich świąt. Tę część naszej rozmowy Krystian psentuje słowami: „Podtrzymanie duchowej więzi z Polską, z ojczyzną, chociaż dla większości tym pierwszym domem stała się już Słowacja, jest po prostu ważne”.

W jego posłudze kapłańskiej bardzo istotny jest osobisty kontakt z drugim człowiekiem. Dlatego decyduje o oficjalnym charakterze swojej funkcji, dzięki któremu szukający księdza Polacy trafiają do niego. Czując się kompetentny, żeby pomagać im w sprawach duchowych. Ma już na swoim koncie pierwszy polski chrzest, niedługo czeka go towarzyszenie polsko-słowackiej parze w zawieraniu sakramentu małżeństwa, wysłuchał też niezliczonej liczby spowiedzi w języku polskim. Chcę służyć Polakom, być dla nich.



dany mieszane. Priorytetem jest dla nich parafia, w której mieszkają. Duszpasterstwo polskie jest dodatkem, zatem ich wiara bez niego się nie załamie”. Mimo to towarzyszy mu poczucie odpowiedzialności za pol-

Ne ukrywa, że łączenie funkcji duszpasterza z pracą na rzecz słowackiej parafii bywa trudne i musi mierzyć siły na zamiary, ale jest otwarty na swoją polską wspólnotę, na głosy z niej płynące, chce odpowiadać na jej potrzeby. Życie zakonne i związane z nim konieczność podporządkowania się decyzjom przełożonych ograniczają w pewnym stopniu możliwość snucia dalekosiężnych planów i tworzenia wizji, ale Krystian chce aktywnie działać na miarę swoich możliwości. Dzięki pracy na rzecz bratysławskiej Polonii czuje się spełniony.

NATALIA KONICE-KAMADA



SPORTSMENKI: między zawodami a pieluchami

Czy można łączyć karierę sportową z macierzyństwem? Ponieważ w maju obchodzimy Dzień Matki, przyjrzyjmy się naszym sportswomenkom, które urodziły dzieci.

Temat omawiają mama Ania z 11-letnim synem Beniem.



ANIA: Dziś poruszamy temat trochę trudny dla Ciebie, jednak ciekawa jestem Twojego zdania. Benio, czy sportswomenka, która spodziewa się dziecka, musi liczyć się z zakończeniem sportowej kariery?

BENIO: Wydaje mi się, że jak bardzo będzie chciała wrócić do dyscypliny sportowej, którą kocha, to zrobi to. Bo sport jest dla niej ważny i działa jak magnes. Jest to też jej praca i zarobek.

A: Powiedziałabym nawet, że po urodzeniu dziecka kobiety często są jeszcze bardziej zmobilizowane i zdeterminowane, aby rywalizować w sporcie na wysokim poziomie. Jak myślisz, czemu tak jest?

B: Może kobiety-mamy chcą udowodnić sobie i innym, że po przerwie nie wypadły z formy?

A: Pewnie tak. Choć powrót nie jest dla nich łatwy. W trakcie ciąży i macierzyństwa zmienia się przecież ich ciało, zmienia się rytm dnia i nocy. Trenują ciężko i jednocześnie zajmują się dziećmi. Silne są te sportswomenki-mamy.

B: A która mama wróciła i zdobyła medal?



A: Renata Mauer-Rozalska wróciła do sportu w wymięniętym stylu, a pół roku po urodzeniu córki zdobyła złoty medal olimpijski w Atlancie w 1996 r. Wiesz w której konkurencji?

B: W strzelectwie. Złoto zdobyła wtedy, strzelając z karabinu pneumatycznego. Na tych samych igrzyskach zdobyła także brązowy medal, strzelając z karabinu sportowego z trzech postaw.

A: Niesamowite osiągnięcie! Pamiętam, jak zdobywała złoto. To była pierwsza

konkurencja igrzysk i od razu taki sukces Polski. Byłam wspaniała. Jednak żeby to osiągnąć, ciężko pracowała, na wszystkie treningi jeździła z córką, przerywała zajęcia, by ją nakarmić i przewinąć, następnie wracała do treningów – tak wyglądały jej przygotowania olimpijskie. Miała świadomość tego, że nie ma innego wyjścia, po prostu musi to zrobić. Matki taką świadomość mają, potrafią szybko nauczyć się cierpliwości i wytrwałości.

B: A jak pojedziała na olimpiadę, to córeczka była z nią?

A: Niestety nie. Niedawno w jednym z wywiadów przeczytałam, jak bardzo tęskniła za córką. Więc matki z dzieckiem jest ogromna i każda rodzinka wiąże się z silnym stresem zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Renata mówiła, że gdyby córka była przy niej, byłaby spokojniejsza i lepiej by się jej startowało.

B: To może zdobyłaby drugie złoto?

A: Może tak. Wtedy było trudno zabierać takie małe dzieci ze sobą na zawody. Ale warunki powoli się zmieniają. W 2009 r. Zofia Noceni-Klepcka, reprezentantka Polski w windsurfingu, urodziła synka, który towarzyszył jej na igrzyskach olimpijskich w Londynie w 2012 r., na których zdobyła brązowy medal dla Polski.



B: Nasza znana kajakarka też po urodzeniu dziecka zdobyła medal.

A: Tak, Karolina Naja, nasza multimedalistka, w grudniu w 2017 r. została mamą, a już trzy miesiące później wróciła do treningów. W 2018 r. podczas mistrzostw świata w kajakarstwie, które odbywały się w Portugalii, zdobyła brązowy medal. Rok później, na mistrzostwach świata w Segedynie na Węgrzech, powtórzyła sukces, a na igrzyskach olimpijskich w Tokio w 2021 r. zdobyła srebrny i brązowy medal. W 2022 r. w Dartmouth zdobyła dwa złote medale mistrzostw świata, w Monachium w tym samym roku dwa złota mistrzostw Europy. W 2023 r. w Duisburgu w mistrzostwach świata zdobyła srebrny medal, jednocześnie uzyskując kwalifikację na olimpiadę w Paryżu.

B: Takie osiągnięcia robią wrażenie. Będę mocno trzymał kciuki, aby zdobyła złoto na olimpiadzie w Paryżu. Mama, a w lekkiej atletyce też mamy takie supermamy?

A: Oczywiście. Jedną z nich jest Marika Popowicz-Drapala, specjalizująca się w biegach sprinterskich. To jedna z najbardziej doświadczonych reprezentantek Polski w sprintcie. Ma na swoim koncie ponad 50 medali z imprez mistrzowskich. Trzy miesiące po urodzeniu synka wróciła do treningów i sięgnęła po srebrny medal mistrzostw Europy w Monachium w sztafecie 4 x 100 m w 2022 r., w 2023 r. w halowych mistrzostwach Europy w Stambule zdobyła brąz w sztafecie 4 x 400 m. Mimo tych sukcesów twierdzi, że bycie matką i sportowcem na pełen etat to rzeczy nie do końca do pogodzenia, ale mówi również, że jest na takim etapie, że to wie. Bardzo by chciała być najlepszym sportowcem, ale ma synka, który czeka na nią w domu. Sama kiedyś powiedziała, że biją się w niej dwa wilki, jeden, który chce się spełniać i realizować na sto procent jako sportowiec, i drugi – wilczyca, która pragnie być ze swoim dzieckiem. Ma

wieczne wyrzuty sumienia. Gdy jest na obozie treningowym, żaluje, że nie jest z synkiem, a gdy jemu poświęca całą swoją uwagę, martwi się, że zaniedbuje treningi. Sztuką jest znaleźć balans. Nie trzeba być we wszystkim najlepszym, bo się po prostu nie da.

B: Ciekaw jestem, czy Adrianna Sulek-Schubert, nasza wieloboistka, zdobędzie w Paryżu medal. Na początku roku urodziła synka Leonika, a będąc w ciąży, nadal trenowała i nawet podnosiła ciężary na siłowni. Mama, to nie jest niebezpieczne?

A: Jeśli kobieta w ciąży jest pod opieką lekarza i dostanie od niego pozwolenie, może trenować, by utrzymać dobrą kondycję. Trzymam kciuki za Adrianę, jak również za Małgorzatę



Holub-Kowalik, naszą mistrzynię i wicemistrzynię olimpijską z Tokio (złoto w sztafecie mieszanej 4 x 400 m, srebrno w sztafecie 4 x 400 m), która również będąc w ciąży, trochę trenowała, a do mocniejszych treningów wróciła zaraz po urodzeniu dziecka i bardzo chce odpuścić z formą na olimpiadę w Paryżu. Walczy o kwalifikację olimpijską. Niedawno jeszcze zastanawiała się, czy wrócić do sportu po przerwie. Myślała nawet, że nie jest to możliwe, ponieważ obserwowała m.in. wspomnianą Marię Popowicz i ją podziwiała, będąc pewną, że nigdy w życiu nie dałaby rady podjąć się takiego wyzwania. Okazało się, że jednak i ona wróciła do sportu. Przyznaje, że musiała nauczyć się nowego rytmu i przyzwyczaić do tego, że ma mało czasu dla siebie, a sport, choć wciąż bardzo ważny, już nie jest numerem jeden w jej życiu, że teraz jej priorytetem jest córka.

B: Ja mam jednak nadzieję, że zakwalifikuje się do igrzysk w Paryżu i znów zdobędzie medal olimpijski.

A: Trzymajmy więc kciuki za owocne powroty. **ANNA I BENIO PORADONIE**

Mój tata jest po prostu wspaniały! Zmienił nasz ogród w prawdziwy raj! W ubiegłym roku kupił mi jacuzzi, abym mogła relaksować się w ciepłej wodzie, kiedy tylko będę mieć ochotę. Pod drzewem postawił wielką huśtawkę, na której można nie tylko siedzieć, ale i leżeć – jak kto woli.

A wiecie co? Ostatnio tato zbudował małą, drewnianą saunę. Tak! To wszystko w naszym ogrodzie. Oprócz tego mamy tu trampolinę, basen i dużo pięknych kwiatów oraz krzewów. Mój tata o to wszystko sam się troszczy, a na dodatek posadził dla nas warzywa i owoce, bo podobno zdrowiej je jeść z własnej grządki, niż kupować w sklepie.

Ja – projekt główny

Oczywiście mamie to wszystko bardzo się podoba, ale nie ma za bardzo siły ani czasu na ten zielony projekt. Ja jestem jej głównym projektem i często słyszę, jak mówi, że nie może się przecieć rodzwić. Ja jej wierzę. Ale fajnie by było czasami być na dwóch miejscach naraz. Na przykład moja siostra Natasha, która mieszka w Ameryce, mogłaby czasami być tu i tam. To by był odjazd!



Co na to koty?

Ale wiecie co? Ona będzie miała prawdziwy odjazd, czy raczej odlot, bo za kilka dni przyleci razem ze swoim mężem – Amerykaninem – do Europy! Nie była w naszym domu już prawie dwa lata, więc na pewno będzie podziwiała nowe dzieła taty w ogrodzie. No i jestem ciekawa, czy



W oczekiwaniu na rodzinę z Ameryki

poterają ją nasze koty! Mama już przygotowuje jej pokój.

Pogadamy?

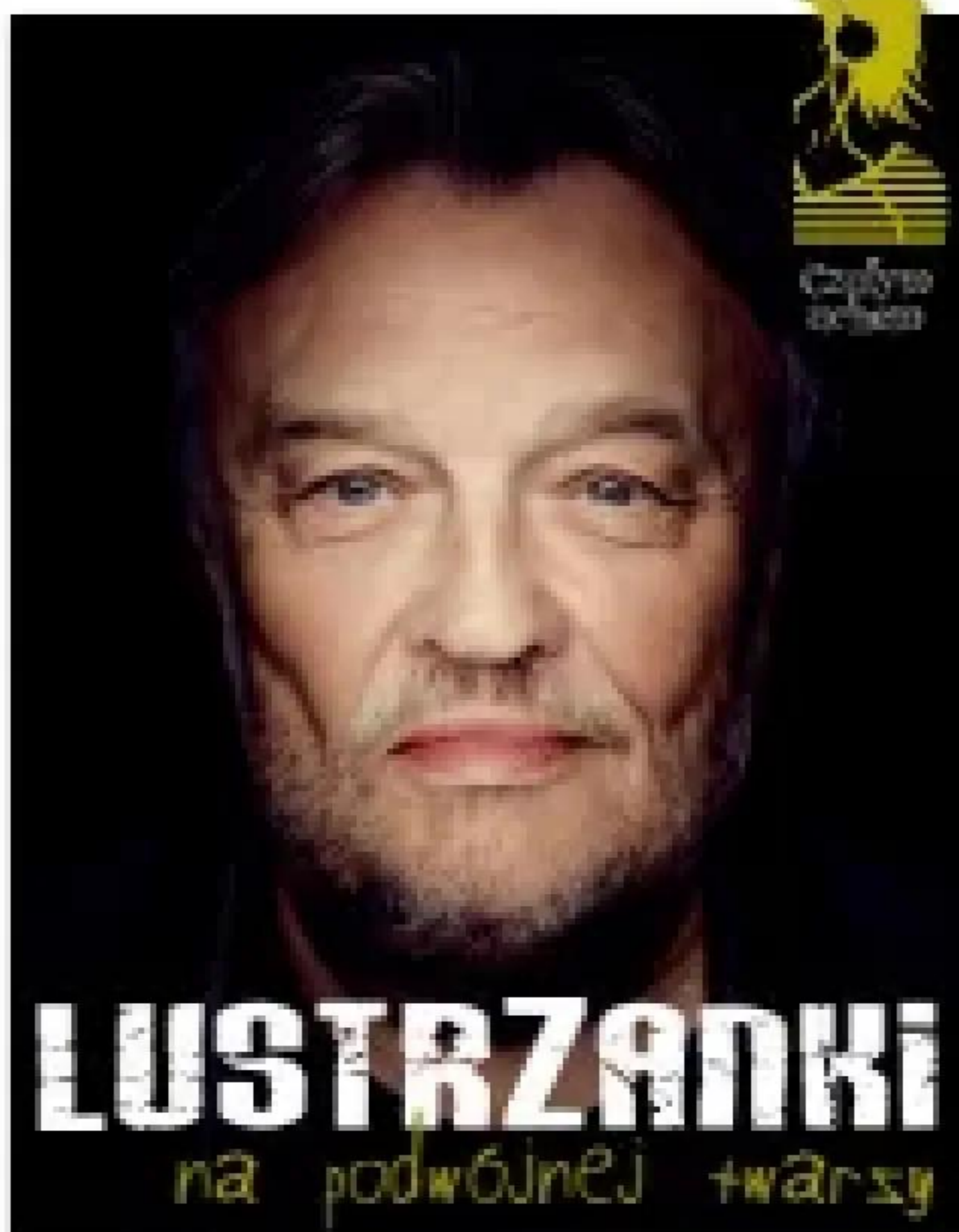
Wszyscy się bardzo cieszymy, że przyjedzie. Mam nadzieję, że jej mąż mnie pokubi, bo, wiecie, że mam się nie da pogadać, a po angielsku to już w ogóle! Jestem ciekawa, jak z nim będą rozmawiały moje dwie babci! Pewnie jedna po polsku, a druga po słowacku. To będzie zabawa! Obiecały, że będą gotować same smakołyki, których brakowało Natashce w tej Ameryce. Ja się będę temu wszystkim przyglądać i układać wspomnienia do swojej duszy, żeby je później wyciągnąć jak stare zdjęcia i cieszyć się z tego, że byliśmy wszyscy razem.

NINA



Doskonała technika, nieskazitelna artykulacja, świadoma intonacja, pełna kontrola frazy oraz niepowtarzalne brzmienie to niezaprzeczalne składniki jego głosu. Każda próba zmierzania się z utworami zinterpretowanymi przez niego, nawet przez najbardziej biegłego wokalistę, niechybnie skończy się nie tyle porażką, co ważną lekcją. Jego śpiew jest bezlitosny i bezkompromisowy, bo taka jakość albo kompromisów nie potrzebuje, albo ich nie słychać. Potrafi być liryczny i drapieżny, interpretacyjnie bezbłędny. Jego głos jest niczym wino, bo po ponad pięćdziesięciu latach intensywnego śpiewania nie stracił nic ze swej jakości, wręcz przeciwnie, jest doskonały, szlachetny i wyjątkowy. Mistrz wokalnego rzemiosła – Krzysztof Cugowski.

Choć Krzysztofa Cugowskiego kojarzymy przede wszystkim z długoletniej i burzliwej współpracy z Budką Suflera, wokalista ma na swoim koncie również kilka albumów so-



lowych oraz jeden nagrany z zespołem Cross, którego był członkiem i współzałożycielem na początku lat 80. I tym oto rodzynkiem zajmujemy się dzisiaj.

rzeczywistości, a sierniężność owa w tamtych czasach nie miała konkurencji. Dość powiedzieć, że zespół wszedł do studia ze swoim materiałem pod koniec 1981 r., kiedy to ogło-

W 1978 r., po dwóch udanych albumach nagranych z Budką Suflera, na tle różnic artystycznych między nim a Romanem Lipką, Cugowski opuszcza szeregi zespołu. Swoją aktywność kontynuując w grupach Spisek oraz Art Flash, ale bez dorobku płytowego. W obu tych zespołach grał perkusista Ireneusz Nowacki i to z nim pod koniec 1980 r. Cugowski założył zespół Cross. Oprócz nich w składzie znajdują się dwaj świetni muzycy – Roman Tartarowski na basie i Krzysztof Mandziara na gitarze.

Zespół swoim hardrockowym podszytym bluesem brzmieniem usiłuje wypełnić lukę na rynku. Właściwie stylowo miał być kitem wbitym w mrowisko, burzącą porażającą kanony rewoltą i jak zwykle wtedy żywym buntem przeciw sierniężnej



Wioska tajemnic

Wspaniała majowa pogoda nastroja do wypoczynku. Coraz dłuższe dni zachęcają do pieszych wędrówek, rowerowych wycieczek i innych

aktywności na zewnątrz. Dość już się nasiedzieliśmy w domach! Ale co ma zrobić domator, który najlepiej się czuje we własnych czterech ścianach?



Może na przykład zasiać na leżaku z dobrą książką w ręku. Weigający kryminał lub thriller, czytany przy akompaniamencie ptasich śpiewów, pozwoli się zrelaksować równie dobrze jak całodniowa wycieczka rowerowa dla aktywnych.

Polscy twórcy powieści kryminalnych i sensacyjnych mają się naprawdę wspaniale. Niemalże co kwar-

tal pojawiają się nowi autorzy, starający się uwieść czytelników jakąś zaskakującą fabułą, mającą im zapewnić popularność godną Katarzyny Bondy czy Renigiusza Mroza. Nie sposób wręcz przeczytać wszystkich nowości, warto natomiast nadstawić ucha na opinie znających gusty. Oni zawsze z morza sensacyjnych historii wylo-

wią jakąś emocjonującą perełkę i podzielią się nią z przyjaciółmi – w przypadku dzisiejszej książki tak się właśnie stało.

Michał Śmiełak debiutem nie jest. Od kilku już lat pobudza emocje czytelników swoimi historiami, w których roi się od podejrzanych postaci i nagłych zwrotów akcji. Wydaje się, że szczególnie upodobał so-

bie małe, zamknięte społeczności, w których drzemią zatargi z przeszłości, dawne urazy i kłótnie. Dwa lata temu wydany „Pomruk”, opowieść o małej bieszczadzkiej wsi, gdzie znalazł schronienie Stanisław Stadnicki, dawny nie to gangster, nie to biznesmen. Po tym, jak w ramach porachunków zabito mu córkę, zostawił za sobą wszystko i zaszył się w leżą-

szeno stan wojenny. Grupa nie wytrzymała tej próby i została rozwiązana po zaledwie trzech latach aktywności w roku 1983. Zarejestrowany materiał pt. *Podulęba Jurek* nie przepadł jednak i został wydany w roku następnym. Oto jak ważne jest dla zespołu wydanie własnego krążka. Bez niego Cross byłby jedną z wielu zapomnianych efemeryd tamtego okresu, a tak jest efemerydą udokumentowaną.

A co na płycie? Naprawdę solidna dawka hardrockowego lożenia, stoją-



cego na bardzo wysokim poziomie. Wsłuchując się w krążek, biorąc poprawkę na to, że to debiut grupy, nie sposób odnieść się od przysłowiowego gdyhania. Co by było, gdyby Cross zagrał drugą płytę, potem trzecią, a potem jakieś opus magnum, wpisując ten zespół do kanonu nie tyle polskiego, co europejskiego rocka. Skądka to myśl, kalecząca moje serce. Ktoś mi kiedyś powiedział, że zmarnowany talent, to największy w życiu grzech. A co z sytuacjami, gdy marnowane są potencjały i talenty całych pokoleń?

Wracając do piosenek, album zawiera kilka potężnych utworów hard-

rockowych, które można traktować jako przymiarkę. Są bardzo dobre, ale nie mają jeszcze własnego charakteru, są to solidnie wykonane kalki tego, co na zachodzie było już dobrze ogram. Natomiast utwory o charakterze bardziej umiarkowanym, jak *Wielki kłótniarz*, *Zawiesz kołnierz*, *Zostać w tobie*, czyli utwory, które do dzisiaj pozostają w repertuarze Cugowskiego, są papierkiem lakmusowym dla tego, czym mogłby być Cross, gdyby przetrwał ciężki okres. Uwaga: nie może unikać również warstwa tekstowa płyty, idealnie dopasowana i świetnie zinterpretowana. Szczerze polecam!

ŁUKASZ CUPRA



cej na uloczną chacie. Gdy stopniowo zaczął układać sobie życie na nowo, podczas jednej z górskich wędrówek odmalował zwiłki dziewczyny.

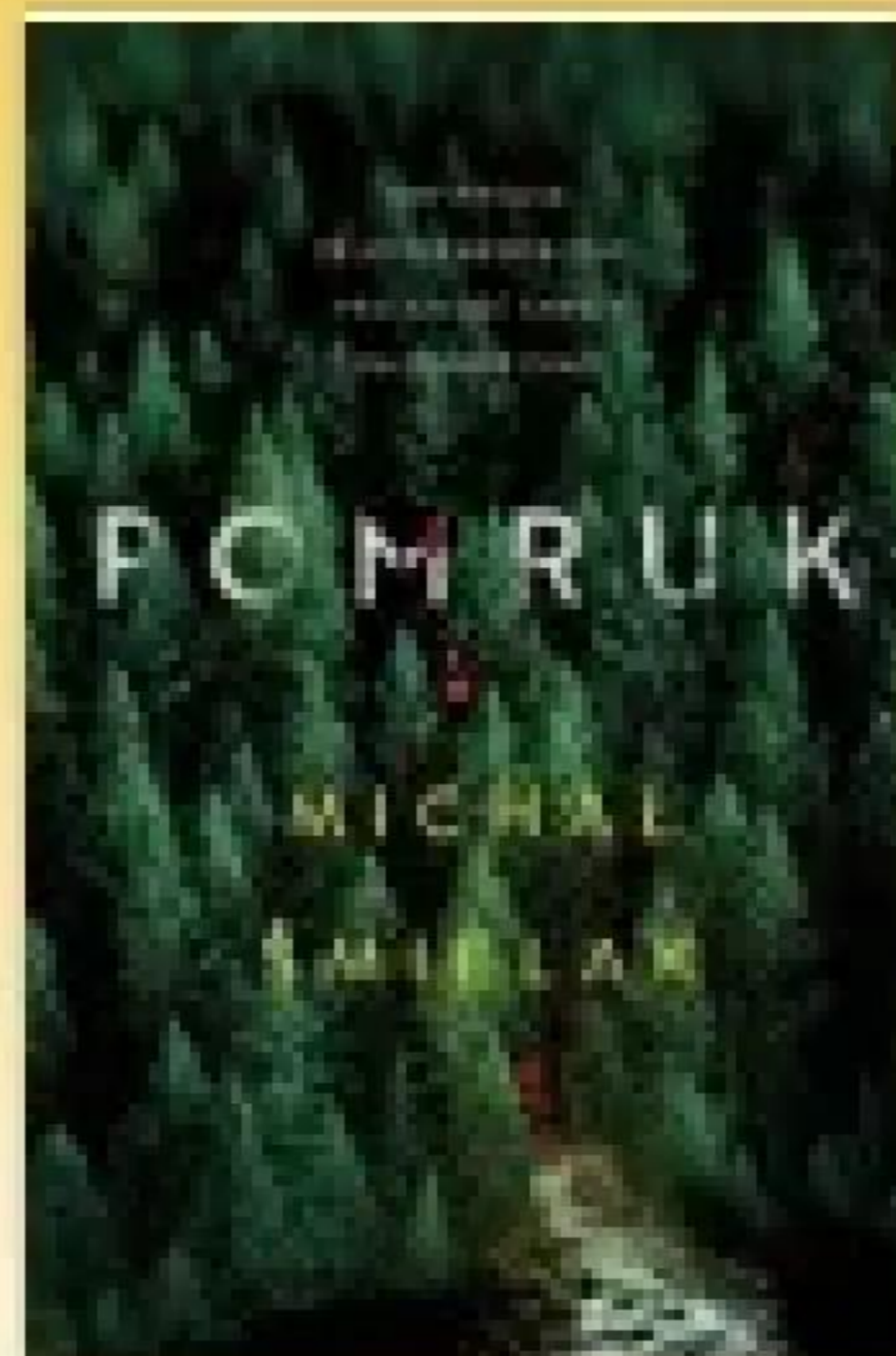
Spokój i ratyna skłóciłyby się w jednej chwili. Staszek, chcąc nie chcąc, został wciągnięty w sprawę morderstwa, a kilkoro znajomych, których poznał w Pomruku, na swój sposób próbowało mu pomóc. Ale czy wszyscy? Tu właśnie zaczyna się najciekawsza część tej historii, bo jak wiadomo, drugiego człowieka nigdy nie jesteśmy w stanie poznać do końca. A jako że jesteśmy w Bieszczadach, mieszkańcy dzielą się na tych, którzy w Pomruku mieszkają od dawna i byli świadkami niejednej zbro-

dni, oraz na tych, którzy w ten słynący z prywatności zakątek Polski przyjechali z sobie tylko znanych powodów.

Można powiedzieć, że Staszeki naprawdę wpadł z doszczyna pod rytmę, a misterna konstrukcja fabuły potwierdza, iż czasami największe niebezpieczeństwo ukrywa się pod maską życzliwości i wsparcia.

Atmosfera powieści sprawia, że naprawdę można dać się porwać akcji. Tajemnicze, zjawiające się nie wiadomo skąd postacie, wiara miejscowych w bieszczadzką legendę, które mają w sobie coś więcej niż tylko ziarno prawdy, no i przeszłość, która odciągnęła piętno na teraźniejszość i nie pozwalał zamąć spokoju wsey-

skam czyniącym zło – to jest klimat książki Smielaka. Więcej nie mogę zdradzić, by nie odkryć interesującego zakończenia, ale wiercieć mi – jest ono zaskakujące.



Nakreślona tym zgrabnym thrillerem sięgnęłam po inne pozycje Michała Smielaka i muszę przyznać, że trzymają poziom.

Autor jest dobrym obserwatorem namięć, jakie nieuchronnie rodzą się w zamkniętych grupach ludzi, potrafi umiejętnie dawkaować emocje tak, by czytelnik pozostawał w stanie nieustającej ciekawości i specyficznego niepokoju towarzyszącego świadomości, że za chwilę wydarzy się kolejna zbrodnia.

O dziwo, takie książki sprawiają, że najbardziej się relaksuję – na leżaku, na kocu, byle mieć tę chwilę dla siebie i święty spokój.

AGATA BEDNARCZYK

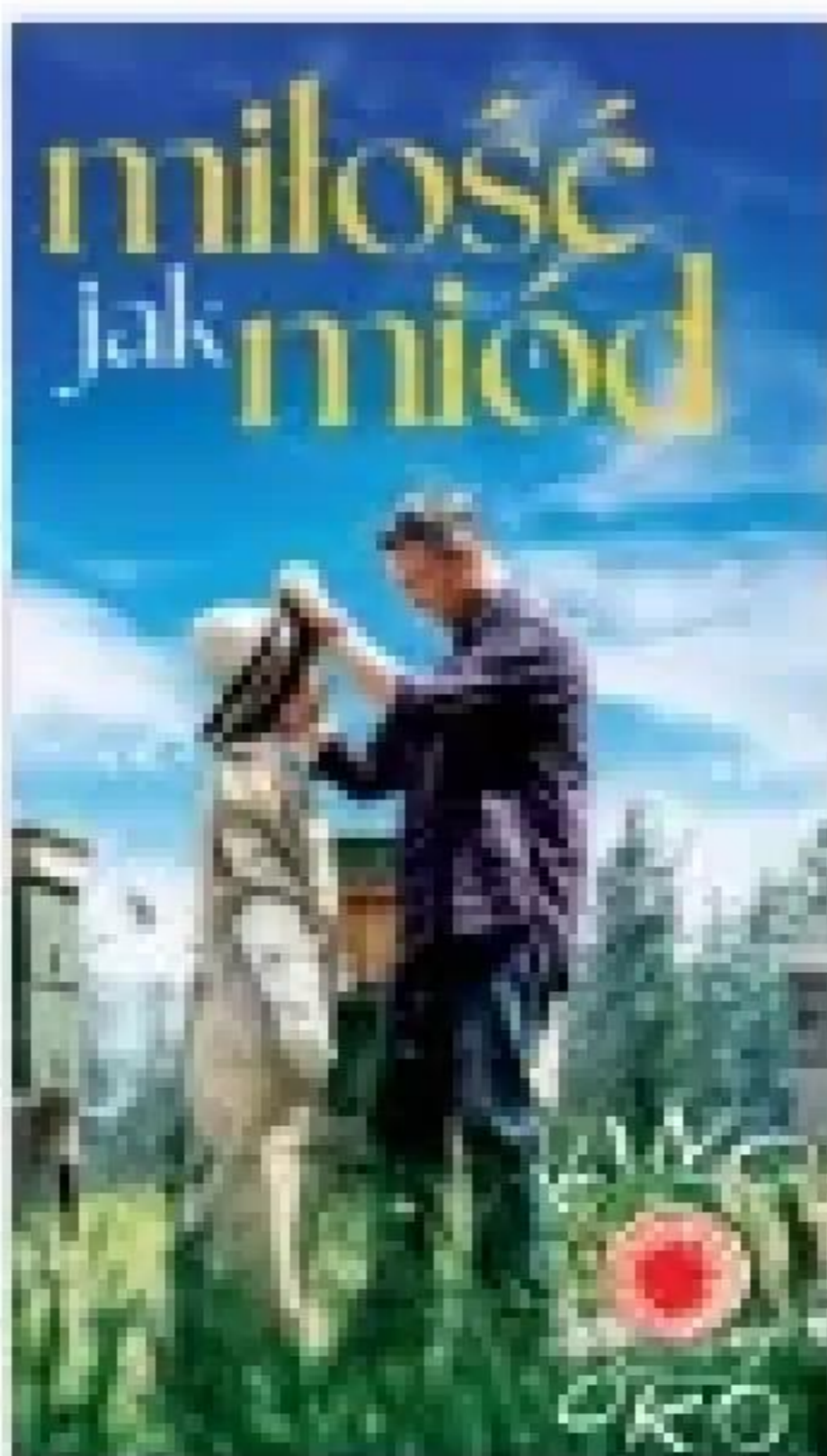
Nie bez powodu wiele lat temu poetka Ewa Piłpenczuk podtrzymała Markowi Gacekowi do wyśpiewania wersy: „Miłością gra majowa chwila, gdy wszystko wokół pachnie szczepicem, i bez w lilowych tonie szatach, mów mi to jedno słowo częściej...”.

I dlatego właśnie w maju chcę polecić Państwu film, w którym słowo „miłość” występuje nie tylko w tytule, ale i w przeróżnych sytuacjach, zabawnie opowiedzianych i sfilmowanych. Są one bowiem przepojone miłością dojrzałą, świadomą, czasami niepokorną, zabawną i zaskakującą, niemal młodzieńczą. To wzmusza, bawi i sprawia, że ogląda się ten film z radością. „Miłość jak miód” jest już do znalezienia na platformie cyfrowej, bo romantyczne komedie w takiej formie rozpowszechniania są bardzo cenne.



Producenem filmu jest Michał Kwicziński, który udowodnił już wiele razy, że robi naprawdę dobre kino i to w różnych gatunkach. Ostatnio wyprodukował m.in. głośne filmy rozrywkowe „Jesciowie” oraz „Jesciowie 2” i wyreżyserował znakomitą i nagradzaną dramatyczną opowieść „Filip” – film, o którym pisałam kilka miesięcy temu.

Głównymi bohaterkami „Miłości jak miód” są dwie dojrzałe kobiety – Majka i Agata. Agata twierdzi, że pełnię kobiecości osiąga się



dopiero w wieku lat sześćdziesięciu i łyka tabletkę szczepicia, kiedy przychodzi moment krytyczny. A Majka wie, co im oba dobrze zrobi po zabiciu oraz jak należy się zachować, gdy niespodziewanie ujadli pszczoła i usta będą wyglądały jak u głonojada. Ten film to opowieść o dojrzałej przyjaciółni i przede wszystkim niespodziewanej miłości, która osiągnie obie przyjaciółki.

Edyta Olszówka gra Agatę, a Agnieszka Szechora Majkę. Obie aktorki są dobrze znane w polskim kinie i teatrze, choć po raz pierwszy oglądamy Szechorę w roli komediowej i naprawdę jest to zaskoczenie. Obie aktorki swoim mistrzostwem i pełnym opanowaniem sztuki aktorskiej rozchwytają do łez. Towarzyszą im świetni partnerzy: Bartosz Opania, Rafał Królikowski, Michał Czarnecki.

W niewielkiej miejscowości nad morzem Maja prowadzi cukiernię. Od dziesięciu lat jest wdową. Pracuje dużo, ciągle ma coś do załatwienia, bo są przecież dzieci i wnuki. Kompletnie nie ma czasu na swoje życie,

a już o jakiś kontaktach damsko-męskich nie myśli wcale. Codziennosc ją przytłacza, a kiedy się gorzej czuje, rzuca to na karb menopauzy, która właśnie ją dopadła. Przychodzi jednak w jej życiu taki moment, gdy postanawia zrobić coś spontanicznie, co ułatwi jej wykorzystanie niespodziewanej szansy. Przyjaciółką Majki jest Agata – w tej roli właśnie Edyta Olszówka – która mieszka w górach, jest dobrze sytuowaną architektką wnętrz. Agata jest wegetarianką, uprawia jogę i wydaje się, że jej życie jest dobrze poukładane. Ale pozory mylą, mimo że ona stara się zachować kamienną twarz. Kiedy jej mąż Rafał oświadcza, że znika z jej życia, bo pojawiła się jakaś dwadziesto-czteroletka, świat Agaty się wali. Przyjaciółki spotykają się niespodziewanie na pogrzebie koleżanki z liceum. I choć obie są w nietypowej życiowej kondycji, postanawiają zamienić się miejscami zamieszkania. Majka jedzie w góry, a Agata nad morze. Ta zamiana powoduje trzęsienie ziemi – nagle wiek, codzienne kłopoty i dolegliwości przestają być najważniejsze. Życie płata im prawdziwe figle. A jakie? Muszą to Państwo zobaczyć.



Dobre gagi, zaskakujące sytuacje i niespodziewane zwroty akcji pokazują bohaterki filmu w różnym świetle. I to są walory „Miłości jak miód”.

Scenarzystki podsuwają rozwiązania. Podpowiadają, jak walczyć z uprzedzeniami, złymi przyzwyczajeniami, jak wykazać się odwagą przed samą sobą, żeby uwierzyć, że po pięćdziesięciu też możliwa jest piękna i nieoczekiwana miłość.



Scenariusz jest dziełem Anety Głowskiej i Katarzyny Lezeńskiej. Reżyserem filmu, niesłychanie sprawnym i umiejącym bawić się materiałem dobrym na komedię romantyczną, jest Maciej Migas, który zadebiutował w roku 2000, a pięć lat później zdobył nagrodę specjalną jury na festiwalu polskiego kina w Gdyni za film „Oda do radości”. Był też nominowany trzy lata temu do nagrody Orłów za serial kryminalny „Rysa”. Z kolei udane zdjęcia są dziełem Mariana Prokopa, a świetne piosenki w filmie wykonuje zespół Zwiyrucha. To wszystko buduje klimat „Miłości jak miód”.

Maj to miesiąc dobrych uczuć. Dajmy więc szansę miłości, oglądając w miłym towarzystwie właśnie ten film. Wszak „miłością gra majowa chwila...”.

ALINA KIEPIS



Gdy słońce mocniej przygrzewa, mieszkańcy miasta chronią się w cieniu drzew lub odpoczywają w bliskości fontann. Ruch wody relaksuje i ujemnie jonizuje powietrze, dając miłe wytchnienie w czasie upałów.

W Bratysławie działa obecnie 36 fontann, które stanowią istotną część miejskiego krajobrazu, nadając stolicy niepowtarzalny urok i atmosferę. Wśród nich są zabytkowe, które jak perłki rozsiane po mieście przynoszą nie tylko ochłodę w letnie dni, ale też zachwycają pięknem i architekturą. Postacie najstarsze i zarazem najpiękniejsze fontanny Bratysławy.

Jedną z najbardziej znanych, a jednocześnie najstarszą fontanną jest fontanna Maksymiliana, nazywana także fontanną Rolanda. Znajduje się ona na Rynku Głównym, a została wybudowana w 1572 r. przez austriackiego kamieniarza Andreasa Lutringera dla upamiętnienia koronacji Maksymiliana II na króla Węgier. Fontanna składa się z masywnego kamiennego zbiornika o średnicy 9 m oraz liczącego 10,5 m pomnika, przedstawiającego legendarnego obrońcę praw miejskich Rolanda lub – jak uważają inni – Maksymiliana II. W dolnej części filaru znajduje się mniejszy zbiornik muszlowy. Podczas wojen i pożarów budowla kilkakrotnie ulegała zniszczeniu, jedynie rzeźba Maksymiliana zachowała się w oryginalnej formie. Dziś ta renesansowa, wysoka i dekoracyjna fontanna jest charakterystycznym punktem Starego Miasta oraz miejscem spotkań mieszkańców i turystów.

Bratysławskie fontanny

Z kolei na placu Hurakoslava, przed wejściem do Słowackiego Teatru Narodowego znajduje się neobarokowa fontanna Ganimedesa, o której śmiało można powiedzieć, że jest najładniejszą fontanną w mieście. Może dlatego, że jest to pierwsza fontanna stworzona wyłącznie w celach dekoracyjnych, a nie by zaopatrywać mieszkańców w wodę pitną. Zaprojektował ją Viktor Oskar Tilgner w 1888 r., a jej głównym elementem jest kompozycja rzeźbiarska z brązu, nawiązująca do mitu o chłopcu imieniem Ganimedes, którego porwał Zeus pod postacią orła i przeniósł na szczyt Olimpu. Na górnej części fontanny dostrzec można raki, żaby i żółwie, a pod nimi figuarki dzieci z karpicem, sumem, sandaczem i szczupakiem, czyli czterema gatunkami ryb, występującymi w Dunaju.

Ja najbardziej lubię fontannę znajdującą się na dziedzińcu Pałacu Prymasowskiego, która przedstawia św. Jerzego na koniu, walczącego ze smokiem. Ta pochodząca z XVII w. piaskowa fontanna osadzona jest w ośmiokątnym zbiorniku i przedstawia arcybiskupa Juraja Lippaya. Została przeniesiona w to ustosunkowane miejsce z ogrodu Letniego Pałacu Arcybiskupiego w 1930 r.

Warto także zwrócić uwagę na fontannę Kobiety z Dzbaniem, znajdującą się na Placu Franciszkańskim. To stojąca na różowym, marmurowym po-

deście kobieta, ubrana w starożytną szatę i z hełmem na głowie, trzymająca dzban, z którego wolnym strumieniem wylewa się woda. Posąg został wyrzeźbiony przez rodzinę Feiglów i stanął na placu w 1804 r. Niestety, po 200 latach ze względu na uszkodzenia oryginalny pomnik musiał zostać zastąpiony kopią.

A czy zwróciliście uwagę na fontannę stojącą naprzeciwko hali Stará Tržnica tuż obok Instytutu Półskiego? Na jej szczycie znajduje się lew, który według legendy przedstawia lwa cyrkowego. Jego historia sięga bitwy pod Mohaczem (1526 r.), kiedy to Turcy zajęli znaczną część Węgier. Przybyli też do Bratysławy przebrani za artystów cyrkowych z dzikimi zwierzętami, które chcieli wypuścić na ulice, by zdobyć miasto, korzystając z panującego chaosu. Ich plan pokrzyżował jeden z lwów, który uciekł wcześniej i schronił się za kamienną rzeźbą herbu miasta na jednym z budynków, gdzie został zabity przez strażnika. Ponoć na pamiątkę tego wydarzenia kamieniarz wyrzeźbił fontannę z posągami lwa ukrytego za tarczą z hełmem. Oryginalny rzeźbę znajduje się obecnie w Muzeum Miejskim.

Fontanny ożywiają wiosną i ciepłą nas swoim pięknem przez całe lato. Odpoczywając w ich pobliżu, przyjrzyjmy się im uważnie i poznajmy ich ciekawe historie.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLCZEWSKA

W maju coraz częściej myślimy o relaksie na łonie przyrody. I bardzo dobrze! Może to być relaks, podczas którego uprawiamy sporty, spacerujemy lub biegamy, a może to być relaks na łonie, ale za to z gimnastyką szarych komórek. I tu właśnie my przychodzimy z ofertą, bo oto powstała kolejna krzyżówka z myślą o naszych czytelnikach. Życzymy udanego relaksu!

Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności:

20 - 22 - 21 - 19 - 6 - 33 - 30 - 34 - 9 - 15 - 25 - 7 - 14 - 18 - 8 - 4 - 24 - 27 - 18 - 31 - 13 - 18 - 29 - 11 - 26 - 32 - 17 - 12 - 8 - 1 - 3 - 5 - 2 - 16.

Poziomo

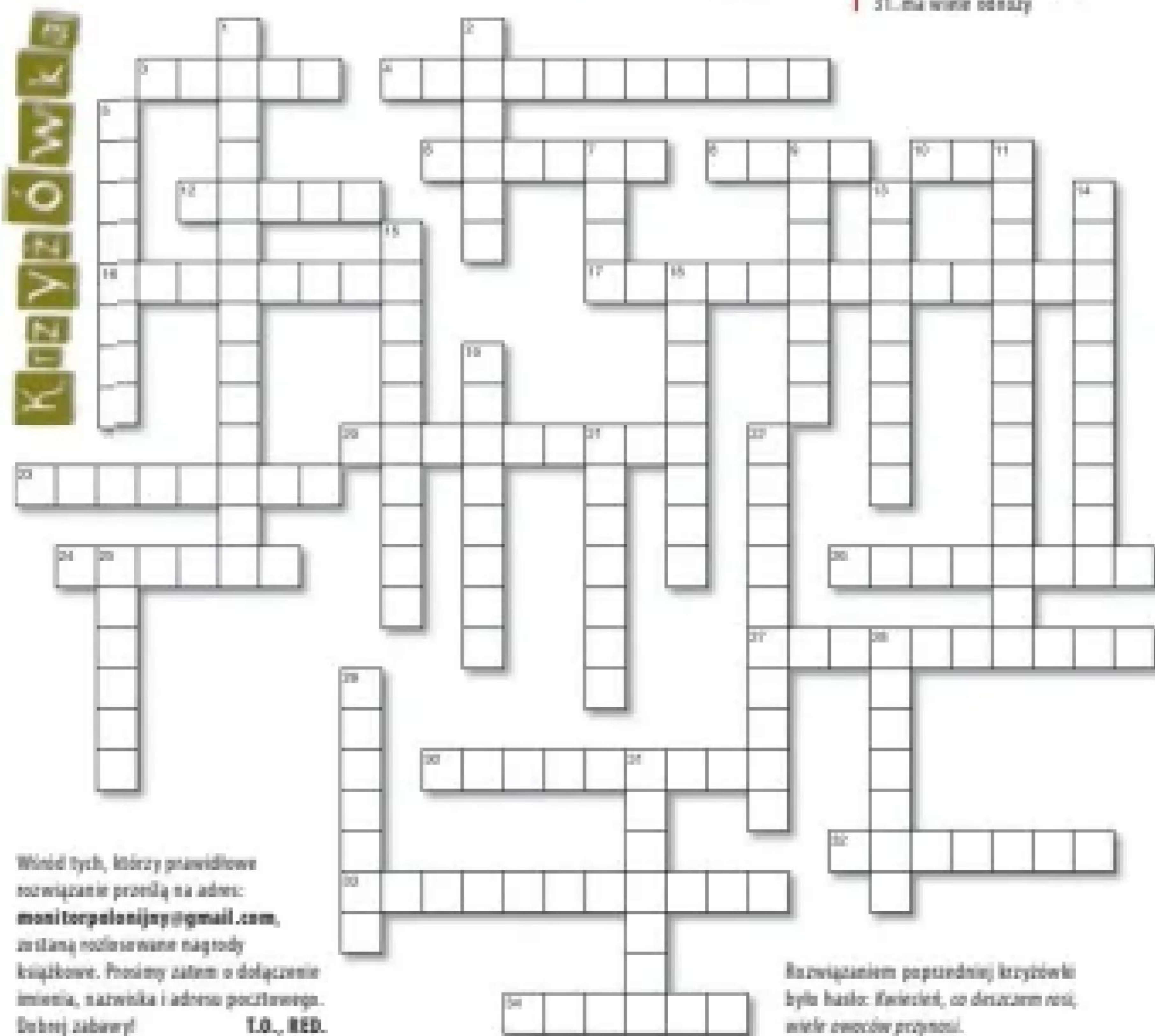
3. berki szczyt
4. zachwył połączony z fascynacją
6. pan Dżinna
8. amerykański torbacznik, dydell
10. półwysep lub gąz
12. młokowaty torbacznik
16. i rozwiń, i figuza
17. ustalanie, że ty to ty
20. dobra dla dzionoroba

23. lakozonowy samochód
24. z balanem tworzy gąz plynny
26. symbol, godło
27. mieszanie się
30. schowek pod szafitem
32. kraj z Abudją
33. epolet przy mandurze
34. dzieło Mickiewicza

Pionowo

1. płyn leczniczo-wybuchowy
2. ukochana Tristana
5. może trafić na listę przebojów
7. człowiek w białej
9. reszka jabłka
11. ze stolicą w Vaduz
13. jak autentyk
14. sierna roślinna przyprawowa
15. smoczek z Krzywego Koła

18. bylica głupich, drapanek, przypawa
19. uwolniony zamiast Jerusa
21. palchne placki
22. państwo w Azji Środkowej ze stolicą w Taszkencie
25. rysunek w tekście
28. euforia
29. gałęzie lub drzewo jodły
31. ma wiele odmian



Wśród tych, którzy prawidłowo rozwiązałeś przesłań na adres: monitorpolsnija@gmail.com, zostaną rozdane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobłej zabawy! **T.O., RED.**

Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: Kwiaty, co drucarem robi, wiele zwodów przynosi.



RETRO HITY Mleczne wspomnienia

Lubią Państwo przenieść do czasów dzieciństwa? Ten okres jest związany z mlekiem. Mleko towarzyszy nam od samego początku – najpierw mleko matki, potem krowie. Przyjrzyjmy się zatem produktom mlecznym i mlecznym daniom, które kojarzą się z dzieciństwem. Przypomnijmy sobie, jak rozwijało się przetwórstwo mleczne w PRL i porównajmy je z tym (często) słowackim.

Rolnictwo na Słowacji a w Polsce

Na Słowacji wraz ze zmianą ustroju w 1948 r. rolnictwo zostało upaństwowione. Co prawda kolektywizacja zakończyła się na początku lat 60., ale jeszcze w latach 70. istniały nielegalne prywatne gospodarstwa rolne, na co ówczesna władza patrzyła krzywym okiem. Znamienna większość upaństwowionych terenów rolnych uprawiana była przez odpowiedniki polskich Państwowych Gospodarstw Rolnych, a produkcja rolna kierowana była odgórnie. Na Słowacji już w latach 60. na dobre zniknęły prywatne pastwiska i mało który rolnik posiadał krowę. Scentralizowana hodowla bydła wyprodukowane mleko przekazywała scentralizowanym zakładom Mllex (odpowiednik polskich Okręgowych Spółdzielni Mleczarskich), które zajmowały się produkcją wyrobów mleczarskich.

W PRL pozwolono rolnikom prowadzić własne gospodarstwa rolne i uprawiać ziemię. Pamiętam do dziś, że kiedy jako dziecko przekraczałem granicę słowacko-polską, to zawsze widziałem pasące się na łąkach krowy, czego u nas nie było.

Moja polska babcia część swojego życia przeżyła na wsi, więc wakacjami spędzanych u niej towarzyszył mi obraz baniek mleka, ustawionych na chodniku lub poboczu drogi, które wczes-

nym rankiem zabierał mlekarz i zawoził do spółdzielni mleczarskiej.

Asortyment produktów mlecznych w czasach minionej epoki był znacznie ograniczony, mimo że władza mocno je promowała. W sklepach można było kupić podstawowe wyroby mleczne: mleko tłuste i półtłuste, ser twarogowy, kefir, a dla dzieci serek waniliowy.

Mleko w sklepach

Mleko w sklepach sprzedawano na dwa sposoby: w litrowych szklanych butelkach, które zamiast nakrętki miały wieczko z folii aluminiowej. Mleko pełne miało zamknięcie w kolorze czerwonym, zaś to zwykłe, zawierające 2% tłuszczu – niebieskie. W niektórych sklepach można było kupić tańsze mleko, rozlewane do butelek w obecności klientów. Niesprzedane mleko z poprzedniego dnia nie zawsze było odsyłane do utylizacji, często można było je kupić po obniżonej cenie jako zsiadłe.

Mleko z dostawą do domu

W PRL istnieli roznosiciele mleka, którzy dostarczali je pod drzwi mieszkań. Usługę tę oferowano do 1989 r. Zawód mleczarza w zabawny sposób przedstawiono w filmie „Nie lubię poniedziałków”. Dziś mleczarzy już nie ma. Ci, którzy ich pamiętają, wiedzą, co oznacza dźwięk stukających butelek. Aby dostać codzienną porcję mleka, trzeba było wykupić miesięczny abonament w sklepie spożywczym.

Jak wyglądało roznoszenie mleka na jednym warszawskich osiedli pokazują kadry ze znanego filmu Krzysztofa Kiesłowskiego „Krótki film o miłości”. Natomiast jedna ze scen kultowej komedii Stanisława Barci „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” ze znaną scenką z powiedzeniem „Pan tu nie stał”, kiedy to jeden z klientów grabie w koszyku drugiego i palcami przekłowa kefir, rozgrywa się w sklepie spożywczym i pokazując, jak wyglądały ówczesne zakupy wyrobów mleczarskich.



Mleko w proszku

Mleko w proszku miało być odpowiednią na kryzys żywnościowy w latach 70. i 80. XX w. Początkowo kojarzone z karmieniem niemowląt z czasem nabrało znaczenia w codziennym menu Polaków. Sprzedawane w niebieskich i czerwonych opakowaniach foliowych było używane do wypieków oraz jako alternatywa przy braku lodówki, bowiem mleka homogenizowane o dłuższym terminie przydatności do spożycia pojawiły się na rynku dopiero pod koniec lat 80. O mleku bezlaktozowym, wówczas dość ogólnie dostępnym, wówczas nie było nawet mowy.

Serki

Ograniczoną produkcję wyrobów mlecznych w czasach PRL starano się co jakiś czas urozmaicić. Efektem w latach 70. był na przykład szampan mleczny o nazwie „Serwowit”. Był to musujący sfermentowany napój mleczny, sprzedawany w butelkach o pojemności 0,25 l, zawierający słodowe ilości alkoholu.

Serek homogenizowany, sprzedawany w kwadratowych plastikowych pudełkach, używany był zazwyczaj do pieczenia sernika, a jego pochodną – serek waniliowy – na dobre zapościli na polskich stołach.

Polska Rzeczpospolita Ludowa mocno wspierała akcję dążeń do dzieci poprzez codzienne dostarczanie mleka do szkół i przedszkoli, dlatego w szkołach podczas przerwy śniadaniowej podawano ciepłe mleko. Pamiętacie jego smak i kształt, które na nim powstawały? Dieta przedszkolaków oparta była głównie na mleku i daniach mlecznych. Zapewne wielu z Was pamięta smak zup mlecznych, serwowanych na śniadanie czy to w przedszkolu, czy podczas kolonii letnich.

Codzienny przydział mleka otrzymywali również pracownicy pracujący w zakładach przemysłu ciężkiego lub ci, którzy mieli ciężką fizyczną pracę.

„Na zdrowie codziennie szklanka mleka” – tak brzmiało jedno z licznych hasel, które nie straciło na wartości do dziś.

ANDRZEJ HANIC



Na studia do Polski po morską przygodę

Czasy się zmieniają, a młodzi ludzie z Czech Słowacji wciąż chcą się kształcić w zawodzie marynarza. Oczywiście są to dziś raczej pojedyncze osoby, które mimo dużej odległości od morza, a może właśnie dlatego, mają morskie marzenia i takiż pasję. W czasach minionego ustroju praca na statkach dawała wolność, duże pieniądze i możliwość zwiedzania świata, niedostępnego dla zwykłych śmiertelników. Dziś granice są otwarte, świat również stoi otworem, a duże pieniądze można zarobić w innych branżach.

Co zatem przyciąga młodych ludzi do pracy na morzu lub na statkach śródlądowych (np. na Dunaju)? Jak się zmienił zawód marynarza? Jakie są trendy na morskim rynku pracy? Odpowiedzią wciąż są pieniądze. Nie są one tak duże, jak kiedyś, i pracy jest mniej, jednak nadal są większe niż w innych branżach. Nie jest to zajęcie dla każdego ze względu na jego specyfikę – trzy-, czteromiesięczne lub półroczne kontrakty wiążą się z długą rozłąką z rodziną, ale bonusem jest kilka następných miesięcy odpoczynku i to, że nie trzeba chodzić do „normalnej” pracy. Nie każdy potrafi przystosować się do takiego trybu życia, ale dla niektórych ma on swoje plusy. Niektórzy wręcz potrzebują rozłąki z bliskimi, chcą побыć sami, a w wolnym czasie poczytać ulubione książ-

ki. Nie bez znaczenia jest to, że przebywając na statku, praktycznie całe zarobione pieniądze można odłożyć – bo tam ma się dach nad głową i wyżywienie, a pieniądze nawet za bardzo nie ma jak i na co wydać. Wraca się z kilkumiesięcznego rejsu i ma się odłożoną sporą sumę. W tradycyjnej pracy na lądzie, nawet przy wyższych zarobkach niż przeciętne, odkładanie pieniędzy jest trudne, zwłaszcza gdy dużą część zarobków trzeba przeznaczać na wynajem mieszkania, np. w Brukselu, a kolejną na wydatki i jedzenie na mieście.

Nie bez znaczenia jest też mimo wszystko wysoki prestiż społeczny związany z zawodem marynarza – morskimi lub śródlądowymi. Prestiż tym większy, im dalej od morza. Szczególnie duży jest on w krajach takich, jak Słowacja, Węgry czy Czechy. Nie każdy może być marynarzem, a kto nim jest, budzi podziw i szacunek, zwłaszcza w rodzinnych stronach, gdzieś na Orawie, Liptowie, Spiszu czy Zemplinie. Zawsze jest to konkretny zawód, a wiedza, umiejętności i doświadczenie życiowe przydają się również na emeryturze.

Zawód marynarza się zmienił. Kiedyś ludzi do pracy na morzu potrzeba było więcej, dziś ich liczba jest ograniczana wskutek automatyzacji oraz ciągle rosnących rozmiarów statków.

W pracy marynarza jest coraz mniej dawnej romantyki, opisywanej w pieśniach żeglarskich (szantach) i morskich opowieściach. Wiele z tych stereotypowych morskich historii dziś byłaby nie do pomyslenia (z wyjątkiem statków szkoleniowych), ze względu na coraz bardziej sformalizowane procedury, zwłaszcza dotyczące bezpieczeństwa.

Współcześni marynarze mówią też o tym, że obecnie praca na statku to coraz większa rutyna, ale także samotność – ze względu na wspomnianą już mniejszą niż kiedyś załogę i zmianę nawyków społecznych; kiedyś ludzie na statku ze sobą rozmawiali, dziś siedzą, zapamiętani w telefonie.

Z drugiej strony, w porównaniu z czasami sprzed 30, 40 lat jest dużo wyższy standard pracy i jest ona dużo lepsza. Ale jest też dużo mniej tego dawnego romantyzmu, zwiedzania świata – często płynąc na inny kontynent, nawet nie ma za bardzo czasu lub możliwości, by zejść na ląd i wypić na miasto. Opowieści o dawnych marynarskich przygodach w każdym porcie to już nie te czasy.

Nie jest też tak, że pracy na morzu będzie coraz mniej. Owszem, automatyzacja robi swoje, ale pojawiają się nowe branże i wyzwania – obecnie związane z budową i serwisowaniem morskich farm wiatrowych, układaniem kabli i nurciągów.

Jak zostać marynarzem? Najlepiej idąc na studia do Polski. Dienne i wieczorne studia morskie dla nawigatorów, mechaników i elektryków okrętowych oferuje Politechnika Morska w Szczecinie i Uniwersytet Morski w Gdyni – dwie renomowane i cenione na całym świecie uczelnie.

W Gdyni bezpłatnie studiować mogą również Słowacy. Studia są w języku polskim, ale ze względu na podobieństwo naszych języków, przyjmowani są również obywatele Słowacji, którzy dopiero na miejscu uczą się języka polskiego. Dokumenty można składać już pod koniec maja lub na początku czerwca. Natomiast nawigatorów żeglugi śródlądowej kształci na Słowacji państwowy Uniwersytet Żyliński w Żylinie.

JAKUB LOGINOW

Zielone Świątki

31 maja - 2 czerwca

w sprawdzonym stylowym ośrodku Słowackiego Instytutu Technicznego w Košovach koło Beckova.

Podczas weekendu na gości czekać będzie mnóstwo atrakcji, o których będziemy informować na stronie www.polonia.sk

- Zgłoszenia udziału w imprezie będą przyjmowane za pośrednictwem strony polonia.sk (konieczna jest rejestracja, której częścią jest podpisanie RODO) od połowy maja do wyczerpania miejsc.
- Uwaga! Ze względu na ograniczenia w dofinansowaniu każdy uczestnik sam będzie musiał pokryć całość kosztów swojego wyżywienia od piątku do niedzieli (bez możliwości selekcji posiłków – jedynie jako całość), dokonując przedpłaty na konto Klubu Polskiego. Poza tym osoby, które zostaną zakwaterowane same w pokoju, będą proszone o dopłatę w wysokości 12 euro za dwa noclegi.
- Wtarczenie pełnej opłaty w trakcie rezerwacji jest warunkiem uczestnictwa w imprezie.
- Podczas dokonywania rezerwacji zostaną Państwo poproszeni o podanie danych osobowych i przekierowani do opcji płatności.
- Ponieważ zainteresowanie wydarzeniem z roku na rok rośnie, przypomina my, że liczba miejsc jest ograniczona, a decyduje kolejność zgłoszeń.
- Dwa noclegi, drobne przekąski i wszystkie atrakcje zapewnia główny organizator, czyli Klub Polski. W ośrodku można będzie kupić napoje (płatność tylko gotówką).

Spacer po Bratysławie z polskim przewodnikiem

Chcecie poznać tajemnice bratysławskiego zamku i położonych u jego stóp uliczek? Zbliża się doskonała okazja! Klub Polski w Bratysławie zachęca do udziału w tradycyjnym ekscytingowym zwiedzaniu bratysławskiego Starego Miasta w języku polskim. Na spacer, który odbędzie się w niedzielę 28 maja, zaprasza przewodnik Arkadiusz Kąglar. Udział jest bezpłatny, ale dobry nastój i ciekawość jak najbardziej wskazane.

Zbiórka o godz. 14.00 przed budynkiem parlamentu na wzgórzu zamkowym (Nam. Alexandra Dubčeka). Przewidywany czas spaceru to 3 godziny. Trasa niestety nie jest bezbarierowa (schody i strome odcinki prowadzące w dół).

Po zwiedzaniu istnieje - jak zawsze - możliwość tradycyjnej integracji w polskim gronie przy kawie.

LICZYMY NA LICZNY UDZIAŁ RODZIN NIE TYLKO Z BRATYSŁAWY! ZAPRASZAMY!

Organizatorzy rezerwują sobie prawo do zmiany terminu wycieczki w przypadku nieprzyjanych warunków pogodowych. Prosimy o śledzenie kanałów informacyjnych Klubu Polskiego w Bratysławie i „Monitora Polonijnego” na FB oraz na stronie internetowej.



KLUB POLSKI KOSZYCE ORGANIZUJE

Warsztaty twórcze

do dzieci polonijnych

w wieku od 7 do 15 lat

PLENER „KROK ZA KROKIEM W KIERUNKU SZTUKI”

14-20 maja 2024 r. w Żiarskiej Dolinie

Czekamy na zgłoszenia dzieci polskiego pochodzenia

Z ARTYSTYCZNYM ZACIĘCIEM

Liczba miejsc ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń

Informacje: **Steliana Gajdosová**: 0905 797 645, gajdosova.stelena@atlas.sk

Rozmowa ze Słowakami przybliżyła im Polskę



Skąd Twoja obecność w Słowacji?

Pochodzę z Olkuty, tam się urodziłem. Kiedy byłem w piątej klasie technikum, szkoła otrzymała dwa miejsca na studia zagraniczne. Jedno było w Leningradzie, a drugie w Żylinie. Ze względu na dobre oceny, zaproponowano mi wyjazd. Wybrałem Żylinę, bo – wiadomo – na południu jest cieplej. Na Słowację pierwszy raz przyjechałem w 1975 r. Po pięciu latach ukończyłem Wyższą Szkołę Komunikacji i Łączności w Żylinie. Na tej samej uczelni poznałem swoją przyszłą małżonkę Alžbetę. No i po studiach, w roku 1980 zdecydowaliśmy, że pojedziemy do Polski i tam zamieszkamy. Takie były plany, ale wyszło troszeczkę inaczej. W roku 1981 po raz drugi przyjechałem na Słowację. Tym razem w stronę, z której pochodziła moja małżonka, to znaczy do Filakova, blisko węgierskich granic. W tym czasie mieliśmy już dwoje dzieci. Mieszkaliśmy tam przez pięć lat, a potem przeprowadziliśmy się do Martina, gdzie mieliśmy lepsze warunki. Wtedy Filakovo było małym miasteczkiem bez przyszłości nie tylko dla nas, ale i dla naszych dzieci. W Martynie spotkaliśmy większą grupę Polaków. Nawet byliśmy tym zaskoczeni. Okazało się, że mieszkało tam wówczas 11 rodzin polsko-słowackich, a każda z nich miała przynajmniej dwoje dzieci. Takie wtedy były rodziny. Na spotkania przychodziło się razem z dziećmi, czyli liczyły one po ok. 30, 40 osób. A wszystko zaczęło się od telefonu pani Ireny Zacharowej. Któregoś dnia po prostu do mnie zadzwoniła. Nawet nie wiem, skąd zdobyła te wszy-

Z bohaterem kolejnego odcinka rubryki poświęconej 30-leciu Klubu Polskiego znamy się od czasów, kiedy pracowaliśmy nad powołaniem stowarzyszenia Polaków mieszkających na Słowacji, czyli od 30 lat. **CEZARY TUREKKO** jest Polakiem, który angażował się w życie Polonii w Martynie. Spotkaliśmy się w restauracji blisko dworca kolejowego w Martynie Vrútkach.



stkie adresy, telefony i po prostu odwiedziła mieszkających w Martynie Polaków. Tak to się jakoś zaczęło. Spotykaliśmy się w Słowackim Muzeum Narodowym raz w tygodniu. Dyrekcja udostępniała nam pomieszczenia na takie nieformalne spotkania polskiej mniejszości narodowej.

Wydawaliście też czasopismo „Sienka” z podtytułem „Gazeta niecodzienna Polaków w Słowacji”

Nie my, ale Waldemar Oszczyda – własnoręcznie, wraz z córką i małżonką. To zresztą też absolwent mojej uczelni.

A jak teraz, kiedy obchodzimy trzydziściolecie Klubu Polskiego, oceniasz ten okres?

Kluby regionalne się usamodzielniały. Bratysława posła swoją drogą, Koszyce swoją, Żylinę i Martin powołały swoje Stowarzyszenie „Polonus”. Jak nasze dzieci dorosły, spotkania stały się rzadsze, bo – mówiąc szczerze – Klub powstał głównie z myślą o naszych dzieciach. Teraz każda z grup działa na swoim własnym podwórku. W „Monitorze Polonijnym” ukazują się informacje o tym, co się dzieje w Żylinie. Wydaje mi się, że pójdzie własną drogą wzbogaciło działalność polonijną. Warto jeszcze wspomnieć, że w zasadzie pierwsza szkołka języka polskiego też powstała w Martynie. Prowadziła ją pani Zuzanna Fajlbová.

Przebiegamy się już do roku 2024.

Jak wygląda teraz Twoje życie?

Co robisz, czym się zajmujesz?

Jestem na emeryturze. Z małżonką pomagamy dzieciom. Mieliliśmy trzy córki. Niestety najstarsza z nich zmarła

kilka lat temu. Mamy dwie wnuczki: starsza to osiemnastolatka, młodsza ma trzy lata. Mamy także ogródek, a tam jest co robić od wiosny aż do późnej jesieni. Nic trudnego się.

Strzymujesz „Monitor Polonijny”, wiesz, co się dzieje w słowackim ruchu polonijnym, czy uważasz, że Klub Polski poszedł w dobrym kierunku, że to, co robi, jest potrzebne? Jest wiele imprez, które są organizowane zarówno dla Słowaków, jak i Polaków. Czy to było naszym celem? Czy też tak to widzisz?

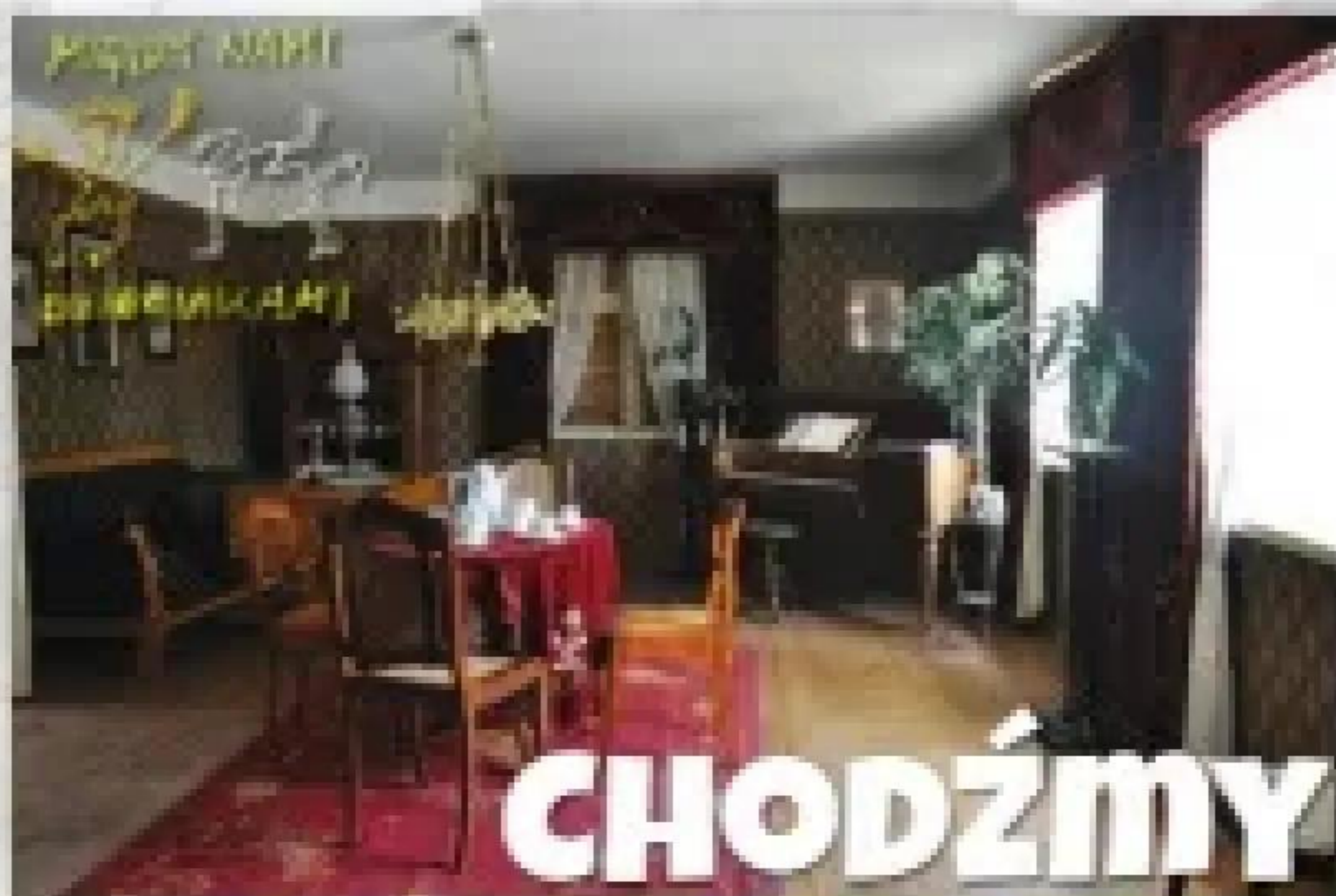
Na pewno, bo tworzymy rodzinny pokłosłowackie i właśnie ten cel osiągnęliśmy. Każde spotkanie, każda rozmowa ze Słowakami przybliżyła im Polskę, historię Polski, jej kulturę, przydatna jest też nawet informacja np. o tanich zakupach tuż za granicami. Uważam, że to jest dobre, potrzebne. Po kilkudziesięciu latach mieszkania na Słowacji w pełni zrosłem się ze środowiskiem słowackim. Na początku czułem się tu obco. Teraz już nie, ale początki były trudne, zwłaszcza że wiele aspektów było dla mnie wtedy niezrozumiałych, mentalność miejscowych była inna, kultura niby z tego samego kręgu, ale na dużo rzeczy patrzyliśmy jednak inaczej. Po prostu potrzebny był czas na otwarcie się na kulturę słowacką, przy jednoczesnym zachowaniu swojej kultury polskiej.

A co teraz jest dla Ciebie ważne? Zdrowie, spokój i pokój. By nasze pokolenie żyło w pokoju, bez wojny – tego bym chciał dla naszych dzieci i wnuczków.

Cezary, bardzo serdecznie dziękuję Ci za spotkanie i za to, że podzielił się z naszymi czytelnikami swoim wspomnieniami.

RYSZARD ZWIERKA

Czy muzeum może być ciekawe? W końcu to tylko szereg pokrywających się kurzem gablot, w których są wystawione jakieś stare, nikomu niepotrzebne i dawno nieprzydatne przedmioty. Na dodatek oglądając je, trzeba być cicho i nie wolno nie dotykać. Kosmar! Tylko czy aby na pewno to prawda? Przede wszystkim jedno muzeum drugiemu niecównie. Mamy przecież muzea historyczne, naukowe, etnograficzne czy sztuki. Każde z nich skupia się na innej dziedzinie, prezentuje inne obiekty, trafia w inne gusta. I dlatego właśnie każdy z nas, odbiorców, może w nich znaleźć coś dla siebie.



CHODŹMY

DO MUZEUM!

Ponadto w wielu muzeach wykorzystywane są różne techniki audiowizualne i nowoczesne technologie, jak np. wirtualna rzeczywistość (za pomocą specjalnych gogli można się przenieść do trójwymiarowego, interaktywnego świata, stworzonego przez komputer, w którym można np. dotykać różnych obiektów). Oznacza to, że możemy pomyślnie eksponaty wszystkimi zmysłami, nie tylko wzrokiem. W ten sposób dużo lepiej zapamiętujemy różne informacje, chłonimy ciekawostki, poznajemy świat. A przecież właśnie po to stworzono muzea!



Jeśli interesujemy się przyrodą, wybierzemy się do muzeum przyrodniczego, jeśli techniką – do muzeum techniki, a jeśli lubimy zabawki, poszukajmy muzeum zabawek.

Warto także pamiętać, że coraz więcej muzeów idzie z duchem czasu i otwiera wystawy interaktywne.

Co to oznacza? W takich miejscach możemy eksponaty nie tylko obejrzeć, ale także dotknąć, bawić się nimi, a nawet wykorzystać w jakimś eksperymencie.

To nie brzmi ani trochę nudno, prawda?



Jednym z zadań takich miejsc jest ochrona przeróżnych przedmiotów, dokumentów, dzieł sztuki i innych materiałów, będących pamiątkami pozostawionymi nam przez poprzednie pokolenia, a drugim właśnie edukacja! Współczesne muzea doskonale wywiązują się z tego zadania, wzbudzając ciekawość i inspirując do dalszej nauki.

Z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Muzeów, który przypada 18 maja, zachęcam więc do odwiedzenia któregoś muzeum!

NATALIA KONICZ-BUMAGA

Szparagi w roli głównej

Nomadyki i pierunnie sezonowe warzywa dają w kuchni wiele radości. Od kilku już lat trawa świata ma szparagi, co może bardzo cięzy, gdyż lubią te oryginalne rośliny. Jak pisze nasza redaktorka koleżanka

Anna Porada, serce ma szparagi trawa krótko – zobowiązań dnia mieniąca. To naprawdę mało czasu, by się nimi nacieszyć. Korzystajmy zatem! Przepis Anny nie jest kłopotliwy, a zapewniam, że efekt to prawdziwe niebo w gębie!



Szparagi

z młodymi ziemniakami, kalaflorem i jajkiem sadzonym

SKŁADNIKI NA 4 PORCJE:

- 4 jajka
- 8-10 młodych ziemniaków
- 2-3 pęczki zielonych szparagów
- 1 mały kalafior
- 2 łyżki bułki tartej
- 3 łyżki masła
- 3 łyżki posiekanego koperku
- pomidorki koktajlowe
- kefir, maślanka lub jogurt miękki
- olej roślinny do smażenia
- cukier, sól, pieprz do smaku

Ziemniaki myjemy lub obieramy, następnie gotujemy w osolonej wodzie do miękkości. Kalafior dzielimy na różyczki i również gotujemy w osolonej wodzie. Teraz szparagi – najpierw odłamujemy twarde końcówki. Najlepiej to zrobić, przycinając szparagi w końcowej części łodygi. Zielonych szparagów się nie obiera, wystarczy je wrzucić do wody ze szczyptą cukru, a gdy zaczną się gotować – posolić. Jeśli mamy wysoki garnek, można związać pęczek szparagów i gotować je na stojąco tak, by główki wystawały ponad wodę, ale oczywiście tradycyjny sposób też jest dobry. Kiedy będą gotowe? To zależy od grubości, najczęściej po około 7-10 minutach. Wtedy wyjmujemy je z wody i osuszamy na ręczniku. Gdy ziemniaki i kalafior są już ugotowane, na patelni rozgrzewamy masło i podsmażamy bułkę tartą z odrobiną cukru, by przypiec nią kalafior. Na oleju smażymy jajka sadzone.



Wspaniały wiosenny obiad gotowy!!!
Na talerzu zobowiązany szparagi, na nich smażone jajka. Obok ziemniaki posypane koperkiem, pomidorki i kalafior.
Do tego orzeźwiający kefir do popicia – i ucztuj na całego! Ładnie i zdrowie, bezwzględny posiłek – a ile daje energii!
Smacznego!

